

Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Nr 68 Rok 70.

Czeski Cieszyn, wtorek dnia 9 czerwca 2015

Cena 15 koron

Słoneczny weekend z festynami

Pogoda wyjątkowo sprzyjała szkołom i przedszkolom, które w ostatni weekend zorganizowały swoje festyny, a było ich w naszych placówkach naprawdę sporo.

W Jabłonkowie dzieci przekonywały: „...idmy na Gorola”. Taki tytuł nosiła tegoroczna edycja festynu szkolnego PSP w Jabłonkowie, który odbył się w sobotę w Lasku Miejskim. – Co roku spotykamy się na tym festynie szkolnym, który po raz pierwszy odbył się w roku 1947 – mówiła dyrektor jabłonkowskiej szkoły, Urszula Czudek. Stał za tym sam Władysław Niedoba, znany jako Jura spod Grónia, którego autentyczne wypowiedzi zostały wykorzystane w programie i tekstach konferansjerów. – Dzisiaj przychodzimy tutaj, by pokłonić się Jurze spod Grónia i głośno powiedzieć: Jesteśmy tutaj, jesteśmy częścią tej naszej ziemi i tej kultury – dodała Czudek. Konferansjerzy, uczniowie klasy 9A, dowcipnie przeprowadzali publiczność przez kolejne występy poszczególnych grup. Występowały dzieci z przedszkola i, naturalnie, uczniowie wszystkich roczników polskiej podstawówki. Na koniec programu dyrektor szkoły nie omieszczała podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania festynu. Pojawił się moment wzruszenia, kiedy to podziękowania otrzymali państwo Łyskowie, którzy kończyli 15-letni okres ich czynnej działalności w ramach Macierzy Szkolnej.

Świetnie bawiono się w sobotę także w Żukowie Dolnym, gdzie w ogrodzie miejscowej biblioteki swój festyn zorganizowały polskie przedszkole i szkoła z Sibicy. Niektórzy rodzice nie poznali swoich pociec, kiedy wyszły na scenę... Impreza zatytułowana była bowiem „Dzieci świata” – w programie przenieśliśmy się więc na przykład do Japonii, Rosji, na Hawaje czy do afrykańskiego buszu. Oprócz „dzieci świata” na festynie zobaczyć można było też... „rodziców świata” – niektórzy dorośli również przebrali się za przedstawicieli różnych narodów. Jak zwykle zabawa była przednia: domowe przysmaki, bogata loteria i świetne atrakcje dla dzieci.



Dzieci ze szkoły i przedszkola w Sibicy postanowiły przenieść widzów w najróżniejsze zakątki świata.

Nie gorzej bawiono się też w niedzielę w Karwinie. Tutaj tradycyjną czerwcową imprezę zorganizowało Koło Macierzy szkoły i przedszkola. Zabawa była wspaniała: w programie na stadionie zimowym rodzice i dziadkowie zobaczyli na przykład... mistrzostwa świata w hokeju i wakacyjną plażę. Po występie impreza przeniosła się do ogrodów szkoły i przedszkola – były atrakcje dla najmłodszych, domowa kuchnia i atrakcje dla najmłodszych.

Swoją imprezę miały w ten weekend także dzieci w Bukowcu. Wspaniale bawiły się na niej przedszkolaki i uczniowie podstawówki wraz z rodzinami i nauczycielkami. Za tydzień festyn odbędzie się w Piosku, ponieważ również dzieci z tej miejscowości uczęszczają do bukowickiej szkoły, tam też znajduje się polskie przedszkole. W nadchodzący weekend szykuje się więc kolejna dawka szkolnej i przedszkolnej zabawy – mamy nadzieję, że przy równie udanej pogodzie. Swoje festyny będą miały oprócz Piosku także na przykład placówki w Wędrzyni, Trzyńcu, Suchej Górnej czy Będowicach.

(ep), (endy)

Mamy 70 lat



Od lewej: Tomasz Wolff, Norbert Dąbkowski, Elżbieta Przyczko, Beata Schönwald, Jacek Sikora, Władysław Owczarzy, Gabriela Lojek, Witold Koźdoń, Danuta Chlup, Marek Santarius i Janusz Bittmar.

WYDARZENIE: Dokładnie 70 lat temu ukazał się pierwszy numer „Głos Ludu”. Od 1945 roku zmieniło się niemal wszystko – mamy za sobą kilka małych rewolucji, zrywów wolnościowych nad Wełtawą i Wisłą, ale największa rewolucja, technologiczna, rozgrywa się na naszych oczach od kilku lat. Dzięki internetowi „Głos Ludu” – choć w dużej mierze pozostaje gazetą Polaków w Republice Czeskiej – jest czytany na całym świecie.

Jeszcze kilkanaście lat temu w redakcji „Głosu Ludu” i wielu innych rządził faks. Władzę miał ten, kto najszybciej dobiegł do urzędnika i wyciągnął na cienkiej kartce informację prasową czy zaproszenie na imprezę. Pod koniec XX wieku większości z nas skrzynka kojarzyła się wyłącznie z tradycyjną pocztą – kto mógł przypuszczać, że 2015 roku najważniejsza będzie skrzynka elektroniczna. Jedną z lokalnych rozgłośni radiowych reklamowała się kiedyś w ten sposób: „Jeśli o czymś nie informujemy, to znaczy, że się nie zdarzyło”. Dziś na podobnej zasadzie funkcjonuje Facebook: – Jeśli cię nie ma na Facebooku, to znaczy, że nie istniejesz”. Dziś zaproszenia na imprezy, informacje prasowe czy ciekawostki, które można wykorzystać w gazecie, przychodzą nie tylko na skrzynkę e-mailową, ale publikowane są właśnie na portalach społecznościowych. To z nich można dowiedzieć się o sukcesach zespołów, chórów czy pojedynczych osób. Dziś trudno wyobrazić sobie gminę, firmę bez własnej strony internetowej. Każda taka strona to niewyczerpane źródło informacji. Prasa drukowana przegrywa z Internetem, bo dziś dziennikarzem tak naprawdę jest każdy. Na popularnym portalu Ox.pl, jednym z największych w Polsce na poziomie lokalnym, jeżeli chodzi o liczbę odsłon, ogromną popularnością cieszy się dział: „Kontakt”. Mieszkańcy przechodzą koło ważnych wydarzeń i uwieczniają je, a następnie zdjęcia wysyłają do redakcji. Dziennikarz z góry jest na straconej pozycji. Zanim dotrze na miejsce, na przykład wypadku szybowca, zdjęcie już dawno będzie dostępne w sieci.

„Głos Ludu” ma ten komfort, że wciąż jest przede wszystkim gazetą papierową, strona internetowa www.glosludu.cz jest więc miłym dodatkiem i uzupełnieniem oferty. Cieszymy się, że wciąż się rozwija, czego najlepszym dowodem jest liczba odsłon w maju. Wtedy zanotowaliśmy w skali miesiąca blisko 24 tysięcy odsłon, dziennie odwiedziło nas prawie 1000 osób. To także ogromna armia ludzi, o których nie możemy zapominać. Jesteśmy także obecni na Facebooku, gdzie przybywa nam czytelników oraz „lajków”.

Z okazji 70. urodzin chciałbym życzyć gazecie dalszego zrównoważonego rozwoju. Mam nadzieję, że w 2025 roku wciąż będzie można sięgnąć po drukowaną gazetę, choć cały czas będziemy się opierać też na nowoczesnych środkach przekazu. „Głos Ludu” jest otwarty na wszystkie pokolenia czytelników i mamy nadzieję, że zainteresowanie naszą gazetą nadal będzie rosło.

TOMASZ WOLFF

KRÓTKO

KOLOROWE MIASTO

BOGUMIN (sch) – Miasto aż do jesieni będzie grało całą gamą kolorów. Ogrodnicy posadzili w tym roku w centrum miasta i na jego obrzeżach aż 7 tys. sztuk jednorocznych kwiatów, takich jak begonie, cynie czy jeżówki. Najwięcej zakwitnie ich na rabatach na rynku T.G. Masaryka w Nowym Boguminie, gdzie na słupach oświetlenia publicznego zostały zawieszane także doniczki z pnącymi pelargoniami. Miasto wydaje co roku na rośliny kilkaset tysięcy koron.

* * *

WIĘCEJ PRACY

OSTRAWA (sch) – Pozytywnym wynikiem zakończył się pierwszy kwartał tego roku na regionalnym rynku pracy. W ciągu pierwszych trzech miesięcy br. w województwie morawsko-śląskim przybyło 5,9 tys. pełnych etatów. W porównaniu z tym samym okresem ub. roku wzrósł również miesięczny zarobek brutto. Pracownicy w naszym regionie zarabiali średnio 23 050 koron – o 521 koron więcej niż w analogicznym okresie 2014 roku oraz nadal o ponad 2200 koron mniej, niż wynosi średnia krajowa.

* * *

UDERZYŁ W SŁUP

BUKOWIEC (dc) – W podgórskiej wiosce wydarzył się w niedzielę wczesnym rankiem poważny wypadek. Samochód osobowy uderzył w betonowy słup. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy 25-letniemu mężczyźnie. W ciężkim stanie został przewieziony śmigłowcem do Szpitala Uniwersyteckiego w Ostrawie.

* * *

SPOTKANIE
ZE STRAŻAKAMI

PIOSEK (kor) – Władze wioski wspólnie z jednostką ochotniczej straży pożarnej zorganizowały w piątek dla małych mieszkańców „Popołudnie ze strażakami”. Podczas imprezy dzieci mogły obejrzeć sprzęt używany podczas pożarów oraz do uwalniania ludzi z pojazdów podczas wypadków drogowych, a także wozy bojowe. Na zakończenie strażacy przygotowali dla dzieci delikatny prysznic „z nieba”, który przyniósł odrobinę chłodu w to upalne popołudnie.

* * *

CZEKOWY OSZUST

ORŁOWA (dc) – Zakaz płacenia gotówką za złom w punktach skupu, wprowadzony na początku marca, ma zapobiegać kradzieżom metali. Jednak ludzka pomysłowość nie zna granic. 25-latek z Orłowej wpadł na pomysł, jak zarobić na czekach, na podstawie których są obecnie wypłacane pieniądze za złom. Młody mężczyzna pod koniec marca podjął na pocztę 2 tys. koron na podstawie czeku wystawionego w punkcie skupu złomu. Później okazało się, że kwota została sfalszowana – w rzeczywistości miała opiewać na kilkaset koron.

POGODA

wtorek środa



dzień: 20 do 24 °C
noc: 13 do 10 °C
wiatr: 2-6 m/s



dzień: 21 do 25 °C
noc: 12 do 10 °C
wiatr: 2-6 m/s



Fot. JACEK SIKORA

Spektakl „Play” zespołu Cirk La Putyka zachwyił w niedzielę zarówno małych, jak i dorosłych widzów, zgromadzonych na moście Przyjaźni.

Cyrk bez granic,
czyli po festiwalu

Spektakl „Play” praskiego zespołu Cirk La Putyka zakończył w niedzielę 26. Międzynarodowy Festiwal Teatralny Bez Granic, odbywający się od 27 maja do 7 czerwca w obu Cieszynach oraz Piotrowicach i Zebrzydowicach. Tym razem głównym odbiorcą festiwalowych przedstawień były dzieci. Pierwszy raz też jeden ze spektakli odbywał się na moście Przyjaźni, tuż na granicy.

Tak było właśnie w niedzielę. Aktorzy, a zarazem artyści cyrkowi z Cirk La Putyka grali na scenie po polskiej stronie mostu, bawiąc się doskonale małą i dużą publiczność zgromadziła się po stronie czeskiej. Zespół sławny jest nie tylko w Czechach. Artyści występowali m.in. w Chinach, Australii, Brazylii czy Francji. Nowy cyrk – gatunek sztuki, który uprawiają – przekracza granice pomiędzy akrobatyką, tańcem współczesnym, teatrem lalek, muzyką i sportem.

Spektakl zespołu Cirk La Putyka

w reżyserii Maksima Komaro zachwyił małych i dorosłych widzów, którzy przyznali mu drugą nagrodę 26. edycji festiwalu. Praski teatr zyskał średnią ocenę 4,75 punktów. Pierwsze miejsce i główną nagrodę Złamany Szlaban festiwalowa publiczność przyznała Teatrowi Polskiemu z Wrocławia za przedstawienie „Dzieci z Bullerbyn” w adaptacji i reżyserii Anny Ilczuk (4,81 punktów). Na trzecim miejscu uplasował się „Zazračný divadelní automat” w wykonaniu Teatru Tatro (Nitra, Słowacja – 4,71 punktów).

Warto dodać, że w rywalizacji teatrów dziecięcych, która odbyła się w ramach festiwalu w dniach 27-28 maja, zwyciężył, zdobywając Mały Złamany Szlaban i 2000 zł, zespół KUK-U-ŘICE (Praga) za spektakl „Černošský pán Bůh”, a nagrodę drugą (1000 zł) zdobyło Dziecięce Studio Teatralne „Wyjątek, Mówiątek, Śpiewiątek” (Kraków) za spektakl „Świat i już”.

(kor)

Pod gołym niebem

Przed rokiem w Czeskim Cieszynie w małym parku Przy Stadionie przy ulicy Frydeckiej otwarto pierwsze boisko do street workoutu. W tym roku, przy współpracy z grupą młodych sportowców, władzom miasta udało się poszerzyć plac do tego typu aktywności i wyposażyć go w nowy sprzęt. Odnowione boisko do street workoutu zostało otwarte wczoraj po południu. – Tym samym spełniliśmy obietnice sprzed roku i cieszę się,

że w te działania angażują się również młodzi cieszyniaczy. Po dużym kompleksie sportowym przy ulicy Frydeckiej ze skate parkiem, trasach dla rolkarzy czy nowych boiskach do gry w piłkę na sibiickim osiedlu i przy ośrodku kultury „Strzelnica”, rozszerzenie placu do street workoutu jest kolejną atrakcją, z której młodzież może korzystać w wolnym czasie – mówi burmistrz Czeskiego Cieszyna, Vít Slovák.

(kor)

Remontowany, ale otwarty



Fot. ARC

Po niemal 20 latach zamek we Frysztacie doczeka się prawdziwego zdarzenia. Choć wokół obiektu porostawiano już rusztowania i rozpoczęły się pierwsze prace budowlane, zamek nadal jest otwarty dla zwiedzających. – Udało nam się zdobyć pieniądze na remont dosłownie w ostatniej chwili, z ostatnich funduszy europejskich jeszcze z poprzedniego okresu programowania. Koszty wyniosą w sumie około 8 mln koron – wyjaśniła rzeczniczka karwińskiego magistratu, Šárka Swiderová. Główne prace remontowe potrwać do końca wakacji. We wrześniu zamek znów udostępni największą trasę zwiedzania, trasę nr 1.

(ep)

KULTURALNY REMONT

W połowie czerwca ruszy remont gminnego domu kultury w Trzyciezu. Zostanie ocieplona tylna część budynku (fronton jest już gotowy) i dojdzie do wymiany ogrzewania. Remont, częściowo dofinansowany z Państwowego Funduszy Środowiska

Naturalnego, potrwa dwa miesiące. Od 15 do 30 bm. zostaną w związku z remontem ograniczone godziny pracy w Urzędzie Gminy, którego pomieszczenia mieszczą się w tym samym budynku. Można będzie załatwiać tylko pilne sprawy.

(dc)

Boże Ciało z polową mszą świętą

Boże Ciało obchodzono w całej Republice Czeskiej dopiero w niedzielę, m.in. w parafii św. Marii Magdaleny w Stonawie. Tym razem świętowano w plenerze. Po raz pierwszy bowiem mszę świętą odprawiono na parking przy kościele parafialnym, przy nowej kapliczce poświęconej przed rokiem patronowi myśliwych, św. Hubertowi. Polsko-czeską mszę świętą odprawił ks. proboszcz Roland Manowski. Przy ołtarzu polowym, poświęconym na początku mszy, i przy swojej kapliczce straż honorową wystawili myśliwi (stał w niej m.in. wójt Andrzej Feber). Z boków placu, na którym odbywała się msza, stanęli

też wspólnie z myśliwymi umundurowani górnicy i strażacy – wszyscy ze swoimi sztandarami. Zagrały nie tylko organy, ale też orkiestra dęta.

Zgodnie z zapowiedzią, w mszy i procesji wzięli udział motocykliści z obu stron Olzy. Ci polscy przyjechali m.in. z Żor. – Ja jestem tu, w Stonawie, akurat po raz pierwszy. Nasi koledzy z Zaolzia przyjechali do nas w maju na tzw. Dzień Ognio- wy, czyli teraz my się rewanżujemy – powiedział nam Kazimierz Krauze z żorskiego Catholic Motorcycle Club „Souls' Hunters”. – Wiedzieliśmy, wprawdzie, że weźmiemy udział w mszy świętej, ale tego, że to właśnie w

niedzielę obchodzić będziemy w Stonawie Boże Ciało, się nie spodziewaliśmy. Ale miłe to, jesteśmy przecież katolickimi motocyklistami – dodał.

Po mszy i procesji przyszedł czas na tradycyjny poczęstunek. Były kołacz, zupa ze świniobicia i piwo.

(kor)



Fot. JACEK SIKORA

Na mszę do Stonawy przyjechali motocykliści z obu stron Olzy.

Blok opustoszał po pożarze

Trwa śledztwo w sprawie groźnego pożaru, który wybuchł w piątek późnym popołudniem (już po zamknięciu sobotniego numeru „GL”) w wieżowcu przy ul. Bożka w Karwinie-Raju. Palilo się jednopokojowe mieszkanie na trzecim piętrze. W momencie przyjazdu strażaków ogień szalał już na dobre. – Strażacy ewakuowali 27 osób (w tym troje dzieci i jedną osobę niepełnosprawną), sześć z nich przy pomocy drabiny samochodowej – poinformował Petr Holub z Wojewódzkiej Straży Pożarnej. – Wa-



Fot. ARC

Ogień szalał w mieszkaniu na trzecim piętrze.

runki były bardzo trudne. Trzeba było stosować aparaty tlenowe, ponieważ wewnątrz domu było bardzo zadymione. Kilka osób, które nawdychały się dymu, przewieziono na badania do szpitala.

Wszyscy mieszkańcy bloku (w sumie 79 osób) musieli na kilka dni opuścić swoje mieszkania, m.in. ze względu na duże zadymienie, straty spowodowane przez wodę oraz brak prądu. Władze miasta zapewniły im tymczasowe zakwaterowanie.

Policja i strażacy zakładają kilka wersji przyczyn pożaru.

(dc)

Złote i srebrne chóralne śpiewanie

Z dwoma złotymi medalami i dwoma srebrnymi wróciły z 43. Międzynarodowego Festiwalu Chóralnego Święto Pieśni w Ołomuńcu trzy chóry z naszego terenu – Polski Chór Mieszany „Collegium Cantorum”, Chór Żeński „Melodia” MK PZKO w Nawsiu oraz Polski Zespół Śpiewaczy „Hutnik”.

Na festiwal, który trwał w dniach 3-7 czerwca i jest największym konkursem pieśni chóralnej w RC, zjechało 40 zespołów śpiewaczych z dziewięciu krajów świata. Oprócz chórów krajowych w festiwalu wzięły udział dorosłe, młodzieżowe i dziecięce zespoły z Polski, Słowacji, Łotwy, Słowenii, Finlandii, Irlandii, Turcji, a nawet z Filipin.

„Collegium Cantorum”, które przywiozło z Ołomuńca w mocnej międzynarodowej konkurencji złoty i srebrny medal, startowało w dwóch kategoriach – dorosłych chórów mieszanych oraz muzyki sakralnej. – W każdej kategorii trzeba było tak dobrać repertuar, żeby znalazły się w nim utwory pochodzące z różnych epok, wesołe i poważne, szybkie i wolne.

To wszystko trzeba było zamknąć w 15 minutach. My zaśpiewaliśmy po cztery pieśni w każdej kategorii – powiedziała „Głosiwi Ludu” dyrygentka „Collegium Cantorum”, Anna Szawińska. – Jestem bardzo zadowolona z moich chórzystów. Każda nagroda cieszy, bo jest potwierdzeniem tego, że nasza praca ma sens i przynosi efekty.

Prezes chóru „Melodia”, Lidia Lisztwan, przyznała, że występować na festiwalu złoty było dla zespołu wielkim zaskoczeniem. – Nie miałyśmy zbyt wiele czasu na próby, dlatego powiedziałyśmy sobie, że już zdobyć srebra będzie dużym sukcesem – zdradziła naszej redakcji Lisztwan. – Wykonałyśmy aż pięć utworów, w tym m.in. „Gdybym to ja miała” Stanisława Hadyny czy dość trud-

ny utwór Bohuslava Martinu. Nasza dyrygentka Aleksandra Zeman jest mistrzem w doborze repertuaru, co doceniło również festiwalowe jury.

Z kolei trzyniecki „Hutnik”, startujący w kategorii dorosłych chórów mieszanych, przygotował na konkurs jeden utwór czeski, jeden włoski i dwa polskie – kołysankę i „Alleluja” Świdra. Niektóre wykonał z akompaniamentem, inne a capella. Śpiewając pod batutą dyrygenta Cezarego Drzewieckiego wywalczył za nie srebro.

Dla chórzystów, którzy na festiwal do Ołomuńca pojechali pierwszy raz, udział w konkursie oraz zdobyte laury były fantastycznym nowym doświadczeniem. Lidia Lisztwan z „Melodii” chwaliła na przykład dobrą organizację tej imprezy. (sch)



Fot. ARC „Collegium Cantorum”

Dyrygentka Anna Szawińska ze złotym i srebrnym medalem.

»Maj« z odznaczeniami

Jubileuszowy, 20. „Maj nad Olzą”, zakończył się w ostatnią niedzielę maja mocnym akcentem. Pomysłodawcy i organizatorzy tej imprezy otrzymali odznaczenia za długoletni wkład w jej przygotowywanie. Przy okazji jubileuszowej edycji „Maja” jeden z trzech głównych organizatorów, Tadeusz Puchała z Miejscowego Koła PZKO w Karwinie-Raju, odebrał z rąk konsula generalnej RP w Ostrawie, Anny Olszewskiej, Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, nadany mu przez prezydenta Bronisława Komorowskiego. Puchała oraz Eugeniusz Matuszyński i Józef

Chmiel, którzy również związani są z imprezą od początku jej istnienia, otrzymali też akty uznania, nadane przez zarząd miasta Karwiny za wyjątkowe dokonanie, jakim jest coroczne organizowanie festiwalu folklorystycznego „Maj nad Olzą”.

Przypomnijmy, że tegoroczna edycja „Maja” po kilkuletniej przerwie powróciła w swoje dawne miejsce: do Parku Zdrojowego przy sanatorium w Dawkowie, gdzie na scenie przed Domem Zdrojowym w każdą majową niedzielę (a także piątek 1 maja) występowały zaproszone zespoły i chóry.

– Tegoroczny „Maj nad Olzą” był bardzo udany. Odbłyło się sześć koncertów, wystąpiło dwanaście zespołów, w tym dwa z Polski – podsumował Tadeusz Puchała. Jak dodał, zagranicznymi gośćmi majowego cyklu muzycznych koncertów były katowicki Zespół Akordeonistów „Kleofas” oraz Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej im. Janiny Marcinkowej z Cieszyna. Ten ostatni wystąpił właśnie 31 maja, kończąc tegoroczną edycję festiwalu razem z orkiestrą dętą „Malá černá hudba” – stałym gościem „Maja nad Olzą”. (ep)

Wakacje dla młodych

Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zaprasza młodych Polaków z całego świata do Wągrowca. Od 26 lipca do 4 sierpnia trwać będzie tam X Światowy Złot Młodzi Polonijnej „Orle Gniazdo 2015”. Organizatorzy zwrócili się do polskich organizacji i szkół na Zaolziu, by rozpropagować na naszym terenie tegoroczny Złot, na który jak na razie nie zgłosił się nikt z Republiki Czeskiej. Chętni powinni mieć się w przedziale wiekowym 18-30 lat i posługiwać się językiem polskim przynajmniej na poziomie podstawowym. W programie dzie-

sięcodniowego pobytu jest nie tylko integracja młodzieży polonijnej z różnych krajów, ale też ciekawe zajęcia i warsztaty, dyskusje, wycieczki krajoznawcze, koncerty, możliwość uprawiania sportów, konkursy, ogniska. „Łączy nas Polska i młodość” – to hasło przewodnie X Światowego Złota Młodzi Polonijnej w Wągrowcu.

Chętni do udziału mogą wysłać zgłoszenia do 15 czerwca. Szczegóły imprezy oraz kartę zgłoszeniową można znaleźć na stronie www.wspolnotapolska.org.pl, w zakładce „imprezy cykliczne”. (ep)

Native speaker w szkołach

5 czerwca w Ostrawie odbyła się podsumowująca konferencja związana z projektem „Rodilí mluvčí do škol” zorganizowana przez gimnazjum, podstawówkę i przedszkole Hello. W programie, oprócz omawiania natury i efektów tego projektu, były warsztaty jak korzystać z metody CLIL w różnych przedmiotach oraz jak wykorzystywać obecność anglojęzycznych nauczycieli w szkole. Niektóre z warsztatów poprowadzili właśnie tacy pedagodzy. To, jak ciężko jest nauczyć się języka obcego w ojczyźnie, nie trzeba przekonywać nikogo. Internet jest bardzo przydatny, ale nie zastąpi nam kontaktu osobistego z rzeczywistością w docelowym języku. A co, jeżeli możemy ów kontakt z żywym językiem mieć u siebie, na miejscu? Pomóc w tym mogą pieniądze unijne.

Różne placówki, jak na przykład Hello z Ostrawy czy językówka Polyglot z Pragi, podchwyciły pomysł i pośredniczyły w tym projekcie. Pozwala on podstawówkom na to, by rodowity użytkownik języka, w tym wypadku angielskiego,

pozostawał do dyspozycji szkoły przez dłuższy czas na kilka godzin w tygodniu.

Między innymi PSP w Jabłonkowie może się poszczycić faktem, że uczy u nich rodowity Anglik, Julian Robinson. – Uczę dopiero od lutego, gdyż partnerzy projektu z Polyglotu nie mogli znaleźć nauczyciela dla tej szkoły. W rezultacie szkoła zwróciła się bezpośrednio do mnie – informuje „Głos Ludu” Robinson, mieszkający w Nawsiu. Bardzo chwali sobie podejście do nauczania języka angielskiego w tej placówce. – Dzieci są tu fantastyczne! Z mojej strony staram się dać uczniom pewien komfort, pewność siebie, zmuszając ich, by mówili i rozmawiali po angielsku nie bojąc się popełniania błędów – dodaje Robinson.

Robinson, w przeszłości szef kuchni, w przyszłym roku zamierza wykonać projekt łączący smaki i język angielski. Chce zaproponować szkołom, by nauczyć dzieci o jedzeniu zdrowym, z naciskiem na jarzyny, a przede wszystkim jak zdrowo gotować. Ponadto nosi się z zamiarem

włączyć w to uczestników z Polski i Słowacji.

Polska podstawówka w Karwinie-Frysztacie również bierze udział w tym projekcie. Uczy tam Thabank, nauczycielka z Botswany. – W

projekcie uczestniczę od początku i codziennie uczę w innej szkole – zdradza Thabank. Uczy w szkołach głównie czeskich w Ostrawie, Karwinie, Pietwałdzie, Karwinie i Jabłonkowie. Z Botswany do Czech

dostała się przez Anglię, gdzie poznała swego przyszłego męża z Czech podczas studiów w Londynie. Po skończeniu studiów mieli do wyboru przeprowadzić się do Botswany lub do Czech. (endy)



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Julian Robinson w akcji.

Setne urodziny za nimi, teraz czas na setkę dzieci...

Alicja Berki, dyrektor polskiej podstawówki w Lutyni Dolnej, nie ukrywała wzruszenia, gdy po przedstawieniu wystawionym w sobotę, w ramach obchodów jubileuszu 100-lecia szkoły, jej kolega, dyrektor górnosuskiej PSP, Bohdan Prymus powiedział: „Sto lat już macie, życzę wam więc stu uczniów”. – W roku jubileuszowym mamy wspólnie z przedszkolem 60 dzieci. Może te życzenia w przyszłości się spełnią – odpowiedziała dyrektorka dolnolutyńskiej jubilatki.

Sobotnie uroczystości odbyły się w Lutyni Dolnej pod hasłem: „Są miejsca, czasy i ludzie, których się nie zapomina...” i były istnym jubileuszowym maratonem. Punktem kulminacyjnym obchodów jubileuszu było popołudniowe przedstawienie pt. „Gdzie bije serce Zaolzia” według scenariusza Bogdana Najdera, w którym na scenie Domu Kultury przedstawili się nie tylko obecni uczniowie i przedszkolaki, ale też liczni absolwenci szkoły-jubilatki. Świętowano jednak przez cały dzień, do późnych godzin nocnych...

SZCZYPTA HISTORII

Dolnolutyńska dziewięcioletnia szkoła zbiorcza obchodziła wprawdzie stulecie istnienia, jednak szkolnictwo w tej wiosce ma ponad 300-letnie tradycje. Pierwsza wzmianka o szkole pochodzi z 1679 roku ze „Statusu” dziekana fryztackiego Fryderyka Chalika, w którym ustalono, że rolnicy z Lutyni Dolnej i Górnej, Dziećmorowic, Skrzeczonia i Wierzniowic będą oddawali „zakowi szkolnemu”, czyli nauczycielowi, 33 chleby, 22 kołaczki i 144 groszy. W 1810 roku zaczęto natomiast uczyć w drewnianej szkole przy kościele parafialnym, gdzie uczęszczało 75 uczniów.

W 1914 roku naprzeciwko drewnianej szkoły rozpoczęto budowę Polskiej Szkoły Wydziałowej, jednak władze zakazały jej kontynuacji. Kilka miesięcy później wybuchła I wojna światowa. W prymitywnych warunkach przygotowano na klasę największy pokój w domu państwa Babiszów. To tu od 1 października 1914 roku do 14 września 1930 roku uczyła się polska młodzież. Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy polskiego szkolnictwa w Lutyni Dolnej, gdyby nie ofiarność i dobre serce Polaków. Na parceli zakupionej przez proboszcza ks. Henryka Dziekana zaczęto budowę nowej szkoły wydziałowej. Fundatorem nowego budynku była Macierz Szkolna, mieszkańcy Lutyni Niemieckiej i obywatele całego Śląska Cieszyńskiego, którzy kupowali cegielki na budowę lutyńskiej wydziałówki. Nowy budynek szkolny został poświęcony i uroczystie



Final urodzinowego przedstawienia – w środku dyrektor Alicja Berki w roli Olzy, z lewej: Bogusław Chwajol z wnuczką Jołgą Iwanuszek.

otwarty 7 września 1930 roku. To w nim polskie dzieci z Lutyni Dolnej i okolicznych miejscowości uczą się – z przerwą na lata II wojny światowej – do dziś.

Z MODLITWĄ I NOWĄ TABLICĄ

Świętowano w sobotę w budynku szkoły-jubilatki i w Domu Kultury. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się jednak już przed południem w kościele pw. św. Jana Chrzciciela. Tam odbyła się msza święta dziękczynna w intencji szkoły, jej założycieli, nauczycieli i wychowanków. Koncelebrowało ją zaś aż trzech kapłanów: ks. proboszcz Marián Pospěcha, jego poprzednik na tym stanowisku – ks. Paweł Ziółkowski oraz ks. dziekan Kalixt Jan Bernard Mryka, OFM. – Dziękujemy dziś Bogu za tę szkołę, za dar wykształcenia i za tych wszystkich, którzy już odeszli, ale którym do dziś jesteśmy wdzięczni, że ta szkoła w Lutyni Dolnej powstała – witał uczestników mszy ks. Pospěcha.

Proboszcz dolnolutyńskiej parafii poświęcił też nową tablicę, która w

korytarzu przy wejściu do budynku szkoły-jubilatki będzie przypominała potomnym o jubileuszu stulecia. Odśloniła ją zaś wspólnie z wójtem gminy, Pavlem Buzkiem, konsulem generalna Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie – Anna Olszewska, która objęła patronat honorowy nad uroczystościami urodzinowymi. Autorem projektu graficznego tablicy jest Zbigniew Kubeczka, wykonała ją Odlewnie Polskie S.A. w Starachowicach. – Dyrektor tego zakładu, Zbigniew Ronduda, jest moim przyjacielem, był pierwszym moim instruktorem harcerskim i to on także był jednym ze sponsorów tych uroczystości – powiedziała dyrektor szkoły-jubilatki, Alicja Berki, od lat związana z ruchem harcerskim w Polsce i na Zaolziu. Wspólnie z nią gospodynią sobotnich uroczystości była jej córka, Krystyna Berki.

JUBILEUSZ OKAZJĄ DO SPOTKAŃ I WSPOMNIENI

Punktem kulminacyjnym obchodów stulecia było jubileuszowe przedstawienie. Wcześniej jednak uczestnicy uroczystości i liczni goście mogli zwiedzić budynek szkoły i przedszkola. Dla absolwentów i byłych nauczycieli stało się to okazją do spotkań z przyjaciółmi, a także rozmów i wspomnień. Oglądano liczne wystawy, przeglądano stare kroniki.

– I co, babciu, już porozmawiałaś z koleżankami? – pytała pięćdziesięcioletnia sędziwą damę, oglądającą jeden z paneli ze zdjęciami. – Oczywiście – odpowiadała babcia. Wskazywała zdjęcie z lat 30. – To ja, ta zachmurzona dziewczynka w marynarskim ubranku – informowała wnuczkę.

Absolwenci po latach gromadzili się nie tylko na korytarzach, ale też w ławkach wszystkich klas, przy sto-

łach w sali gimnastycznej, w altanie na podwórzu szkolnym. – Jestem absolwentem z 1985 roku, dyrektorką i moją klasową była Alicja Berki – wspominał Michał Veselý. – Nie miała z nami łatwego życia, wygłupialiśmy się z kolegami zdrowo. Pamiętam, jak postanowiliśmy skakać z okna na pierwszym piętrze na podwórzu. Oczywiście, że nas złapano i nie obyło się bez nagany dyrektora – śmiał się absolwent. Ciepło wspominała lata szkolne Barbara Wachtarczyk. – Kończyłam szkołę w 1982 roku. To ona zaszczerpiła mi wszystko, co umiem. A dziś chodzi do tej „starej budy” moja córka, jest szóstką – opowiadała.

Nie zapomniano o jubileuszu emerytowana nauczycielka Wanda Filippek. – Byłam z jubilatką związana przez całe 17 lat, w latach 1953-1970, kiedy dyrektorem był artysta-malarz Władysław Pasz. Uczyłam wychowania muzycznego i języka rosyjskiego. To były piękne czasy, mile je wspominam – zapewniała nauczycielka.

STULATKA W DOBREJ KONDYCYJ

– Świętujemy ten jubileusz w dobrej kondycji – podkreśliła w rozmowie z „Głosem Ludu” dyrektor Alicja Berki. – Mamy w tej chwili w sumie, wspólnie z przedszkolem, 62 dzieci. Tylko do przedszkola uczęszcza w tym roku 21 maluchów, czego nigdy nie było. A jeśli tyłu mamy przedszkolaków, to wkrótce będzie też więcej dzieci w szkole. Miejmy nadzieję, że ten niż demograficzny, z którym się borykaliśmy, minął – stwierdziła dyrektorka jubilatki.

Dodała, że placówka jest szkołą zbiorczą, oprócz uczniów z Lutyni Dolnej uczęszczają do niej dzieci z Orłowej-Lutyni, Dziećmorowic i

Bogumina. Do przedszkola dojeżdżają też dzieci z Ostrawy. Grono nauczycieli i pracowników szkoły liczy 14 osób, w tym pięć osób z obywatelstwem polskim. – Jest to stosunkowo młode grono, ustabilizowane. Zespołów w tej chwili nie mamy żadnych. Działa za to sporo kółek zainteresowań, są liczne imprezy szkolne, dzieci dobrze reprezentują szkołę podczas licznych konkursów, jest gromada zuchowa „Bajkowi przyjaciele”. Od 2001 roku organizujemy też konkurs literacki im. Haliny Kowalczyk. Sporo się więc dzieje – zapewniła Alicja Berki.

URODZINOWE POSZUKIWANIE SERCA ZAOLZIA

Chwili wytchnienia nie miał podczas sobotnich uroczystości jeden z absolwentów dolnolutyńskiej jubilatki, Bogusław Chwajol. – Mam tu sporo przyjaciół, z którymi kończyliśmy tę szkołę w roku 1957. Rozpocząłem naukę w szkole w Orłowej-Lutyni, później uczęszczałem do dolnolutyńskiej wydziałówki. Dyrektorami byli wtedy Władysław Pasz, później Józef Wojaczek i to tu zdobywałem te właściwe podstawy, które wykorzystyłem później w orłowskim gimnazjum i na studiach. Do tej szkoły chodziłem ja, moje dzieci: Joasia i Marek, teraz moje wnuczki. Ta szkoła towarzyszy mi przez całe życie – podkreślił Chwajol.

Bogusław Chwajol już w szkole recytował i grywał w przedstawieniach. Nic więc dziwnego, że to do niego dyrekcja zwróciła się z prośbą, czy nie zagrałby również w przedstawieniu jubileuszowym. Zgodził się i wspólnie z wnuczką Jołgą Iwanuszek zagrał główne role w spektaklu pn. „Gdzie bije serce Zaolzia” autorstwa Bogdana Najdera. Zaprośli zaś widzów, którzy wypełnili do ostatniego miejsca salę Domu Kultury, na wędrowkę po Zaolziu i jego historii – w poszukiwaniu korzeni polskości regionu. Byli w Orłowej, Cieszynie, Beskidach, w podziemiach kopalni. Towarzyszili im na scenie zarówno obecni uczniowie i przedszkolaki, jak i spore grono absolwentów różnych generacji.

Gratulacji było sporo. Z kwiatami i życzeniami przybyli m.in. dyrektorzy zaolziańskich szkół i instytucji, przedstawiciele władz wioski, a także patron uroczystości, konsul generalna Anna Olszewska. – Jubileusz szkoły jest częścią historii. A historia tej szkoły nie była łatwa, wiele w niej było trudnych momentów. Dzięki jednak wielu zasłużonym ludziom: nauczycielom, absolwentom te trudności udało się pokonać. To im dzisiaj podczas tych uroczystości dziękujemy i składamy hołd – powiedziała konsul Olszewska.

Sobotnie uroczystości zakończono wspólną zabawą – na „Balu wspomnień”. Bawiono się do późnych godzin nocnych. Jubileusz stulecia zdarza się przecież tylko raz na sto lat...



Zdjęcia: JACEK SIKORA

Historyczne zdjęcia i dokumenty przyciągały wszystkich.

JACEK SIKORA

Każdy może pomóc dzieciom z Afryki

Od piątku do niedzieli w Domu Rekolekcyjnym przy parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Czeskim Cieszynie odbywało się spotkanie członków ruchu „Maitri” – Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata z całej Republiki Czeskiej. Członkowie inicjatywy obejmują – w ramach programu Adopcja Serca – patronat nad sierotami lub ubogimi dziećmi z krajów Afryki Środkowej. O sytuacji w Afryce, zwłaszcza w Kamerunie, opowiadał w

tej inicjatywy. W 1976 roku zrodził się więc ruch „Maitri”, a to słowo w sanskrycie znaczy „przyjaźń”. A że Jacek Wójcik opowiadał o nowym ruchu i jego ideach m.in. podczas pielgrzymek do Częstochowy, w różnych miejscach Polski rodziły się ośrodki „Maitri”. W latach 80. ubiegłego wieku działacz ruchu, Wojtek Zięba z ośrodka w Gdańsku, przyjechał z serią prelekcji do Republiki Czeskiej i zawiązał także nad Olzę. To zaowocowało także powstaniem Ruchu „Maitri” w RC.

Przyłączyć się do Adopcji Serca. Jest to program wspierania konkretnego dziecka znanego z imienia i nazwiska. Ofiarodawca, którym może być osoba fizyczna lub szkoła czy grupa przyjaciół, wpłaca miesięcznie równowartość 13 euro i te pieniądze są przeznaczone na konkretne dziecko. Po około pół roku ofiarodawca otrzymuje zdjęcie dziecka, podstawowe informacje o nim i wtedy może z nim nawiązać korespondencję. Bardzo ciekawą formą jest adopcja



Fot. JACEK SIKORA

Konrad Czernichowski opowiadał w Czeskim Cieszynie o pomocy „Maitri” dla dzieci w Kamerunie.

sobotę Konrad Czernichowski z Polski ze wspólnoty „Maitri” w Lublinie.

W Polsce Ruch „Maitri” powstał na przełomie lat 1975-76, w RC jego młodszy braciszek działa od roku 1995. Jak rodziła się ta inicjatywa?

Założył ją Jacek Wójcik, który po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim postanowił sobie w 1975 roku zrobić prezent w postaci egzotycznej wycieczki do Indii. Jego kierownik duchowy, ks. Bronisław Bozowski, poprosił go jednak, żeby podczas tej turystycznej wyprawy odwiedził Matkę Teresę z Kalkuty. Jacek zabrał wtedy pierwszą polską książkę o przyszłej błogosławionej i przekazał ją Matce Teresie. Jednak bieda, jaką przy okazji zobaczył w Kalkucie, tak go poruszyła, że przerwał podróż i spędził tam dwa tygodnie. Pomagał siostronom pielęgnować chorych, także trędowatych. Kiedy się żegnał, poprosił siostry o listę rzeczy, leków, które są potrzebne i które można by do Kalkuty wysłać z Polski. Po powrocie jeździł po całym kraju z prelekcjami i zachęcał do wysyłania paczek do Indii. Często jednak przynoszono te paczki do kościołów, powstała więc potrzeba zinstytucjonalizowania

U nas „Maitri” kojarzy się jednak głównie nie z paczkami dla Indii, lecz z Adopcją Serca i patronatem nad dziećmi w Rwandzie...

W Polsce też skupiamy się głównie na programie Adopcji Serca. Pomagamy przede wszystkim w Rwandzie, a inicjatywa zrodziła się po ludobójstwie, do którego doszło w tym kraju w połowie lat 90. ubiegłego wieku. Oczywiście, nasza wspólnota od czasu do czasu wysyła jeszcze paczki z pomocą do Indii, do Afryki, ale dzisiaj to już jest mało opłacalne. Wysyłka paczki jest bowiem czasami droższa niż jej zawartość. Bardziej efektywne jest wysłanie pieniędzy. To jest pomoc nie tylko dla konkretnego dziecka, któremu zapewnimy w ten sposób edukację, ale też dla całej rodziny i całego lokalnego społeczeństwa. Za te pieniądze siostry-misjonarki kupują chleb, więc piekarz ma pracę. Kupują odzież, więc krawiec zarobi. Natomiast wysyłka darmowej odzieży może spowodować, że miejscowi rzemieślnicy stracą pracę, bo na przykład nie mogliby konkurować z darmową odzieżą.

Jeżeli więc chcemy pomóc mieszkańcom Afryki, co mamy uczynić?

serca właśnie w szkołach, bo dzieci chętniej wtedy się uczą geografii, historii...

Ludzie często nie dowierzają programom pomocowym. Dlaczego mamy ufać „Maitri”?

W przeszłości rzeczywiście dużo pieniędzy było marnotrawionych, trafiały nie do biednych, lecz na konta członków skorumpowanych rządów. My natomiast współpracujemy z misjonarzami i mamy do nich pełne zaufanie. Oni sami wyszukują konkretnych najbardziej potrzebujących, doskonale się orientują w terenie, na którym pracują.

Jeżeli więc chcę pomóc to powinienem...

...wejść na strony internetowe: <http://maitri.jinak.cz>. Tam są wszelkie potrzebne informacje. Tu na Zaolziu można się też skontaktować z Piotrem Roszakiem, który jest jednym z koordynatorów „Maitri” w RC. Trzeba jednak uświadomić sobie, że musi to być decyzja wyważona. Jeśli ktoś nie jest pewien, że będzie mógł wspierać dziecko przez dłuższy czas, niech raczej weźmie udział w jakimś jednorazowym projekcie.

Rozmawiał: JACEK SIKORA

Z REDAKCYJNEJ POCZTY

Zaatakowali górę...

Grupa turystów PTTS „Beskid Śląski” pod koniec czerwca postanowiła zaatakować nie górę, lecz wysoki piec w Ostrawie. Plan wycieczki wtorkowej obejmował tym razem odwiedzin Dolnego Obszaru Witkowice. Ciekawa inicjatywa rewitalizacji nieczynnego już kompleksu huty i kopalni w Ostrawie-Witkowicach została podjęta w 2007 roku przez Stowarzyszenie Osób Prawnych. Jego celem jest sukcesywne zmienianie terenów przemysłowych w kompleks muzealno-kulturalny. Wśród kilku otwartych dla publiczności obiektów jest Mały Świat Techniki oraz Wysoki Piec 1. Oba obiekty zwiedzili nasi



„Beskidziocy” tym razem zaatakowali nie górę, ale wysoki piec.

turyści. Na wstępie zapoznaliśmy się z interaktywną ekspozycją w Małym Świecie Techniki, urządzonej w obiekcie VI Centrali Energetycznej. W tym miejscu ze zdobyczami techniki i z wynalazkami za pomocą ciekawych urządzeń zapoznają się przede wszystkim dzieci. Jednak przekonaliśmy się, że poszczególne stanowiska działają też mocno na wyobraźnię dorosłych i „beskidziocy” bawili się setnie, podobnie jak dzieciaki. Drugim obiektem, który turyści odwiedzili, był zabytek techniki – Wysoki Piec VP1. Oczywiście z przewodnikiem, który kiedyś tutaj pracował. Poszczególne stanowiska posiadają tablice informacyjne, również w języku polskim. 1 maja otwarto uroczyste nadbudowę Wielkiego Pieca, zwiększając trasę zwiedzania aż do 80 metra. W nadbudowie znajdują się tarasy widokowe oraz kawiarnia. Wieża nosi obecnie imię Usaina



Nie ma wątpliwości – Usain Bolt tu był...

Bolta, który osobiście odwiedził to miejsce. Można pojechać na górę windą lub skorzystać z systemu schodów zewnętrznych oraz ramp i podziwiać cały czas panoramę miasta i okolicy. Szkoda, że akurat w tym dniu pogoda nie dopisała i naszych kochanych Beskidów nie zobaczyliśmy.

Wiesława Branna

HYDE PARK

W rubryce tej publikujemy materiały nadesłane przez czytelników, wyrażające ich opinie, poglądy i przekonania. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów.

Folklor na cenzurowanym?

Ze zdumieniem, żalem i smutkiem czytelnicy „Głosu Ludu” przeczytali powyższy artykuł. Pani Bystrzycka zupełnie niespodziewanie dla większości czytelników „Głosu Ludu” otworzyła zupełnie niepotrzebnie problem dyskryminacji w piosence „Szła Żydówka po ulicy, niosła Żyda w rękawicy”. Niebetyczny, niesamowity i fałszywy purytanizm i „przezorność” tej pani „ostrzegła” tych czytelników „Głosu Ludu”, którzy nie mieli pojęcia o jakiegokolwiek dyskryminacji w tej ludowej piosence, że mogliby ją odebrać w taki sposób. Żydzi, którzy by jej wysłuchali, na pewno by ją przyjęli jak mądrzy ludzie z pobłażliwością, humorem i śmiechem. Przecież to podobno obraźliwe słowo Żydówka można zastąpić tyloma innymi wyrażeniami – kobita, gorolka, dziewczyna itd. Ale po co zmieniać piosenkę ludową, śpiewaną od lat, która dotąd nie obrażała. Nawet przysłuchujących się Żydów.

Roman Adler

O jubileuszach, folklorze i cudzych piórkach

„Głos Ludu” obchodzi swój dostojny jubileusz. Czego mu życzyć? Tego, by nadal reagował na wszystko, co ważne, by pełnił rolę barometru, sygnalizującego stan naszej społeczności, by czuwał nad jej krwioobiegiem, czyli językiem, też tradycją, a zatem fundamentem trwałości i jednostki, i grupy narodowej szczególnie, by budził z le-targu i zmuszał do przemyśleń. Uważam, że wywiązuje się z tego na miarę swoich możliwości, że jest najpowszechniejszym naszym informatorem, a zatem i spoiwem Zaolziaków. Ale, jak wiadomo, jeszcze się taki nie narodził, żeby wszystkim dogodził. O tym jednak, że „GL” nie tylko opisuje, ale, co ważne, zmusza do refleksji, po-niżej.

O TYM, CO BYŁOBY DOBRZE WIEDZIEĆ

W jednym z niedawnych numerów „Głosu Ludu” pytano Szanownych Czytelników, czy pieśń ludową, a zatem folklor, trzeba cenzurować. Pretekstem była pieśniczka, a raczej przyspiewka do tańca, czasem zabawy ruchowo-tanecznej „Sza żydówka po ulicy, niósła żyda w rękawicy”. No i my, członkowie UE, do skrajności uwarżliwiani na tolerancję, widzimy niebezpieczeństwo wszędzie, nawet w pieśniczce, śpiewanej u nas cały wiek, również np. o tym, że „w Cieszynie na rynku, wedle piernikorza, siedział żyd na świni, wrzeszczoł: dejcie noża”. Nikt nigdy się nie obrażał, nigdy też nie doszło z tego powodu do rozbicia dobrych relacji między ludnością aryjską a semicką. Mnóstwo jest innych przyspiewek i opowiadań komicznych, też przysłów i innych twórców o Niemcach, Słowiokach, katolikach, lutrach i nikt nie podnosił rabanu, bowiem wiedziano, że chodzi o pewną konwencję twórczości ludowej, rozwijającej się często na osi MY – ONI. I tu musimy dotknąć jednego z podstawowych praw rządzących folklorem, tzw. cenzury przewencyjnej. O co chodzi? Stwierdźmy naj-pierw rzecz banalną – folklor jest wynikiem anonimowej twórczości zespołowej, choć jednostki też nie są w nim bez znaczenia, ale jednak są elementem zbiorowości. Otóż właśnie ta zbiorowość decyduje w trakcie wielowiekowego przekazu o tym, czy dana pieśń, dany taniec, przysłowie, opowiadanie, melodia itp. zostaną przyjęte czy odrzucone przez dane środowisko, przy czym rozstrzygają o tym przyzwyczajenia, normy, reguły, zasady w nim wypracowane i przez nie przyjęte. Możemy powiedzieć, że każde żywe środowisko folklorotwórcze ma swoją gramatykę folkloru, która odrzuca wszystko, co się w niej nie mieści, jest zatem podstawowym wyznacznikiem specyfiki kulturowej, etnicznej. Jeżeli więc zadomowiła się w naszym zasobie i pieśniczka o żydzie w rękawicy, i o tym na cieszyńskim rynku, nie cenzurujemy tego, co przez minione pokolenia zostało ocenzone i przepuszczone do czasów dzisiejszych.

Inna kwestia to śpiewanie przez małątaty pieśniczek np. o tym, jak „za tórn naszym szopkóm ściskotech sie z ciotkóm, teraz mie je gańba, jak sie z nimi spotkóm” i dalej: „jo leżoł, jo leżoł, ciotka też leżeli, jyny jo nie wiedzioł, czego ciotka chcieli”. Jest też nienaturalne, kiedy np. kilkuletni synek śpiewa „jużech sie łożnił, już je darmo, wziętych se na siebie wielki jarzmo”. Wyludza też lekki uśmiech sytuacja, gdy np. korpuletna 50-latką nuci „Gdybym to ja miała

czwartek | 28 maja 2015 | nr 63 (LXX) | cena: 7 Kč Pismo wychodzi we wtorki, czwartki i soboty. www.glosludu.cz

Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Rekordzista sportowego pióra
| s. 4



Monte Cassino – wspomnienia o heroizmie i krwawej walce
| s. 5



Pokazówka polskich lekkoatletów
| s. 8

ZDARZYŁO SIĘ
FESTIWAL WYSTARTOWAŁ
Wygląda na to, że mamy tu zatrzymanie debiutów. Jest to pierwsze przedstawienie Festiwalu Teatralnego Bez Granic, po raz pierwszy jest on przeznaczony dla dzieci i po raz pierwszy taka impreza odbyła się w Piotrowicach koło Karwiny – powiadzała „Głosowi Ludu” Andrea Foltorová, ze stowarzyszenia AVE, organizatora zabawy.
Teatr Nowego Frontu z Pragi wykonał wczoraj przedstawienie zatytułowane „Jungle Joke”. Zobaczyliśmy w nim zebra, małpę, byka, a nawet można było zobaczyć typowe zachowania kierowców na ulicach. Aktorzy Irina Andrejewa i Matěj Kohortz mieli nałożony bardzo wyrazisty makijaż, a dzieci z okolicznych szkół bawiły się świetnie.
Największym problemem jak zwykle jest zebranie funduszy. Według Andrei Foltorowej gros wydatków na festiwal ponosi strona polska, a organizatorem tego wydarzenia pomogły przede wszystkim

Folklor na cenzurowanym?

PROBLEM: „Sza Żydówka po ulicy, niósła żyda w rękawicy...” – tekst tej ludowej piosenki od kilku tygodni ćwiczyły dzieci z przedszkola SNP w Trzynie, by wystąpić z nim w czasie festynu z okazji Dnia Matki. Nie zaśpiewały jej jednak, bo... w przedszkolu wywiązała się dyskusja, czy wypada śpiewać utwory o wydzwizku antysemitycznym. Jak wybierać piosenki ludowe dla dzieci? Czy są takie, których śpiewać się nie powinno?

– Jutro mamy uroczystość z okazji Dnia Matki. Będziemy mieć ogrodowe przyjęcie, dzieci wystąpią z tańcami ludowymi i wiązanką ludową, a potem zjemy paczka do kawy i usmażymy jajecznicę z wszystkimi rodzicami i dziadkami – pisała nam w ubiegłym tygodniu Barbara Kiedroń, przewodnicząca Macieży Przedszkola. Jak relacjonowała, dzień przed występem nauczycielki zdecydowały, że trzeba zmienić program. Kilko z rodziców doszło bowiem do wniosku, że nie wypada, by dzieci śpiewały taką piosenkę, zawierającą wątki antysemityczne...
– To jest cenzura piosenek ludowych! Może dzieci nie powinny też śpiewać „Za stodołkóm



Przedszkolaki z Trzynie SNP w czasie festynu z okazji Dnia Matki wystąpiły z wiązanką piosenek i tańców ludowych.

skrzydełka jak gąska”. Folklor, jak widać, wyznacza także prawa wieku, mamy więc bogaty folklor dziecięcy, a przekraczanie jego barier w postaci dojrzałej tematyki damsko-męskiej budzi zażenowanie, czasem niesmak.

Wróćmy jeszcze do gramatyki folkloru cieszyńskiego, muzyczno-pieśniowego. W niej nie mieści się np. synkopowanie, ostre dwutaktowe rytmyzowanie, zmiany tonacji w trakcie wykonywania jednej melodii, jej upiększanie ozdobnikami typowymi dla prymistów cygańsko-słowacko-południowomorańskich, wprowadzanie do kapeli cymbałów koncertowych, których nigdy tu nie było, inicjalne wykonywanie pieśni-czek polegające na tym, że zaczyna jeden głos, by po paru taktach dołączyły do niego inne. Tak śpiewa się od Żywiec po Ukrainę, ale nie u nas. Niebezpieczne jest to wtedy, kiedy to utrwalamy i puszczamy w obieg, wtedy bowiem stwarzamy wrażenie, że tak powinno być. Zaczyna to funkcjonować jako wzór godny naśladowania, no bo zostało to wydane.

Stąd mocno mnie zdziwiła wypowiedź Ch. Heczki, skądinąd dobrego skrzypka i inteligentnego młodziana, iż moje krzywienie się na granie „Lipki” podcina jej skrzydła. Krzywię się dlatego, że łamię właśnie owe zasady, normy, wypracowane w cieszyńskiej muzyce ludowej, że stwarza z niej miks cieszyńsko-słowacki, a może jeszcze inny. Nie można grać i śpiewać byle jak, bo tak mi się po-

dobą. Jakby to wyglądało, gdyby dać dowolność uczniom w szkole i pozwolić im pisać przykładowo „zeka zamiast rzeka, wzięść zamiast wziąć”, a przecież to jest to samo. To nie atak na swobodę, nie podcinanie skrzydeł, ale dbałość o to, by nie brnąć w chaos, by przestrzegać norm, by język polski był polszczyzną kulturalną. Identyczna sytuacja jest w folklorze. I przykład dalszy. Gdybyśmy np. w gwarze jabłonkowskiej powiedzieli „nasze dziwycze wyganie przez dwiryze krowe”, popełnilibyśmy trzy błędy. Powinno być „dziwyczyn, dźwirze, krowym”. Takie same błędy popełniamy, gdy źle rytmyzujemy, niewłaściwie prowadzimy melodię. To jednak należy sobie uświadomić, a zatem wymaga to pewnej pracy, wysiłku, no i wiedzy.

PÓLWIECZNI STRAŻNICY DZIEDZICTWA

No i sprawa kolejna. Dzięki rzetelnemu redaktorowi, Jackowi Sikorze, i jego relacji dowiedzieliśmy się o półwiecznych strażnikach naszego dziedzictwa („GL” z 2 czerwca). Przecierałem oczy ze zdziwienia, dowiadując się o tym, że tym strażnikiem jest Sekcja Ludoznawcza ZG PZKO, założona roku 1965. Wynika z jego relacji, że to ona wydała, skoro istnieje od r. 1965, pierwszą w naszych dziejach dwutomową monografię cieszyńskiej kultury ludowej pt. „Płyniesz Olzo”, mnóstwo biuletynów, zeszytów tematycznych, organizowała obozy ludoznawcze

(nazywały się folklorystycznymi, ale teraz wszystko musi być ludoznawcze), wykonała tyle pracy, że możemy ją traktować jako dostojną jubilatę, zasłużoną i sprawdzoną instytucję. O kim i o czym tu mowa? Oczywiście o trzydziestoletnich dokonaniach Sekcji Folklorystycznej (1965-1995), dzięki której PZKO otrzymało swego czasu najwyższe wyróżnienie w tej branży – Nagrodę Oskara Kolberga. Za co? Za to, że SF (i dalej tylko hasłowo, bowiem do tej sprawy jeszcze wrócimy) utrzymała, opisała i zinterpretowała nasze dziedzictwo duchowe, też językowe, onomastyczne i inne, i to od Kopytowa po Szańce mosteckie, czyli na całym Zaolziu, czego namacalnym dowodem jest wzmiankowana monografia, setki artykułów, publikowanych również w renomowanych pismach zagranicznych, dziesiątki tytułów zwartych, czyli książkowych, dziesiątki audycji radiowych, coroczne Dni Folkloru, urządzane w różnych miejscowościach Zaolzia, by pokazać ich dorobek, zachęcić do dalszych poszukiwań, koncerty jubileuszowe dla W. Niedoby, W. Młynka, St. Hadyny. Były dziesiątki spotkań w szkołach i kołach PZKO, koncerty wychowawcze, uwarżliwiający na gwarę i wartości ludowego śpiewania, wiosenne seminaria naukowe, gdzie wśród ich uczestników były największe tuzy co najmniej europejskie, że wymienimy profesorów uniwersyteckich i członków akademii nauk, Horálka, Sirovat-

kę, Gašpariková, Szczepańskiego, Simonides, Dygacza, Hadynę i in. Nie mitrężyliby czasu na Zaolzie, gdyby nie warto było. Ich obecność była wielkim uznaniem dla ważności SF. Zresztą profesor O. Sirovátka z Czechosłowackiej Akademii Nauk tak to skomentował: – Dzięki Sekcji Folklorystycznej Śląsk Cieszyński jest najlepiej zbadanym regionem w naszym kraju. W trakcie badań wyspecyfikowano folklor dziecięcy, górniczy, nizinno-rolniczy, południowocieszyński, pogłębio metodologię badań terenowych, twórców ludowych itp., co jest synonimem także osiągnięć teoretycznych.

W latach 80. ub. wieku zrodziła się też w SF myśl, by powołać „Maj nad Olzą”, za co zabrał się jej członek, J. Chmiel, opieka nad piarstwem gwarowym doprowadziła zaś do wydania zbiorów poezji Filipkowej, Milerskiej, Kupcowej. To także wkład SF. Prestiżowa „Literatura Ludowa” zaproponowała jej przygotowanie obszernego tomu monograficznego, który ukazał się w roku 1993 pt. „Kultura ludowa na Zaolziu”. Dodajmy jeszcze, że na temat pracy SF powstały prace magisterskie i doktorskie. Znak to wyraźny, że było i jest o czym pisać, bowiem, jak wiadomo, z pustego nie nalejesz. Wystarczy przerzucić wydawnictwa jubileuszowe SF, oceniające zawsze jej poprzedni pięcioletni dorobek z działem bibliograficznym, by mieć wyobrażenie o ogromie pracy, pracy trzydziestoletniej jej członków. Sekcja Ludoznawcza powstała dopiero po roku 1995 i prawie niczym, nawet nazwą, nie nawiązuje do różnorodnej działalności SF, stąd strojenie się w cudze piórka, zawłaszczanie dorobku i mówienie o 50-leciu SL ZG PZKO pozostawiam bez komentarza. Rzetelność jednak wymaga, by każdy liczył swój czas i swój dorobek w nim, by każdy pisał swoją historię. Na to jednak u nas nie ma co liczyć. I na koniec jeszcze dwie sprawy raczej tragikomiczne.

Pierwsza. Na ów jubileusz, którego istotą, czy ktoś chce, czy nie chce, był dorobek Sekcji Folklorystycznej, nikogo z tej Sekcji nie zaproszono. Widocznie liczy się tylko to, co jest tu i teraz. A Niedoba, Młynek, Pięga, Łysek, Korzenny, Fierla, Ochman, Ondrusz, Milerska, Filipkowa i in. obracają się w grobie.

Druga. PZKO otrzymało tytuł „Strażnika Dziedzictwa Rzeczypospolitej” w czasie, kiedy to dziedzictwo jest likwidowane w postaci kostiumerni, wypełnionej strojami, przeciw jakże ważnym dziedzictwem. Wielka szkoda, że nie ma już Adama Wawrosza, bo jego wspinał felietony „Zoduchów mo głos” znów żyłyby się doskonale.

DANIEL KADŁUBIEC

Taki był »Głos« w jubileuszowych latach

Z historycznych wydań „Głosu Ludu” wiele można wyczytać o atmosferze politycznej oraz o tym, jakie tematy w poszczególnych okresach uważane były za najważniejsze. Jedno jest pewne: nigdy w przeszłości „GL” nie poświęcał tyle uwagi życiu polskiej mniejszości, jej organizacjom, imprezom i szkolnictwu, jak w okresie po 1990 roku. Oto mały przekrój pierwszych stron wydań, które pojawiały się w dniu okrągłych i półokrągłych jubileuszy gazety, ewentualnie w dniach je poprzedzających.

8 CZERWCA 1950 ROKU

Red. nac. Henryk Jasiczek
Pierwsza strona gazety poświęcona była współzawodnictwu górników, skupowi płodów rolnych, ale też wydarzeniom zagranicznym. Czytelnik dowiedział się, że szpiedzy litewscy stanęli przed sądem w Albani i że w wyborach parlamentarnych w Belgii zwyciężyli chadecy (komuniści ponieśli dotkliwą porażkę, co „GL” tłumaczył agresywną antykomunistyczną kampanią przedwyborczą pozostałych partii). Pisano również o Targach Praskich, przekonując, że w pawilonach wystawowych „wcale nie widać przewagi technicznej Zachodu”.

9 CZERWCA 1955 ROKU

Red. nac. Henryk Jasiczek
„Kopalnia 1 Maj wykonała plan majowy w stu proc.”, „Drugi kombajn dla kopalni Gottwald” – na pierwszej stronie tego numeru znajdowały się sześć artykułów informujących o sukcesach górników. Czytelnicy dowiedzieli się ponadto, że „przykładnie pracują ślusarze huty Mołotowa w Trzyńcu” oraz że „koksownia w Łazach troszczy się o lepsze warunki pracy”. Obszerne artykuły poświęcone były budowie nowego szpitala w Karwinie-Raju oraz znaczeniu wychowania fizycznego w kontekście zbliżającej się Spartakiady.

9 CZERWCA 1960 ROKU

Red. nac. Jan Szurman
Numer otwierał wstępniak napisany przez przedstawiciela komitetu okręgowego partii pt. „W bliskiej łączności »Głos Ludu« z ludem tkwi gwarancja jego dalszego rozwoju”. Prócz komunistycznych frazesów znajdziemy tam również konkretne dane nt. gazety: jej nakład osiągnął 10 tys. egzemplarzy, a do redakcji wpłynęło przez 15 lat aż 50 tys. listów czytelników. Uwagę poświęcono ponadto zbliżającym się wyborom do Zgromadzenia Narodowego i rad narodowych. „Głos Ludu” zwrócił uwagę, że w wyborach do MRN w Karwinie startują 23 kobiety.

9 CZERWCA 1965 ROKU

8 CZERWCA 1965 ROKU

Red. nac. Tadeusz Siwek
„Mamy dwadzieścia lat. Każdy dzień się liczy, każde słowo, każda myśl”

– dwudziestolecie „Głosu Ludu” redakcja potraktowała z połotem i na luzie. Odczuwalna była atmosfera odwilży, która już w kilka lat później się ulotniła. Mimo wszystko nie mogło zabraknąć partyjnych akcentów – i tak obok zdjęcia atrakcyjnej dwudziestolatki umieszczono wiersz poety-rewolucjonisty S.K. Neumanna, a na podwalę wydrukowano oficjalne życzenia dla gazety nadesłane przez Komitet Okręgowy Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

9 CZERWCA 1970 ROKU

Red. nac. Stanisław Kondziółka
Pierwsza strona poświęcona była 25-leciu „Głosu Ludu”. W artykule pt. „Spojrzenie wstecz” skomentowano czystki w redakcji po 1968 roku: „Niektórym redaktorom »GL« odebrano prawo oddziaływania na społeczeństwo w środkach masowego przekazu za to, że sprzeniewierzyli się ideom marksizmu-leninizmu, internacjonalizmowi proletariackiemu, patriotyzmowi socjalistycznemu (...). Z dniem 21. 8. 1969 przestali być redaktorami: Wł. Krumnikłowa, St. Mamoń, W. Przeczek, Wł. Sikora i dr T. Siwek”.

7 CZERWCA 1975 ROKU

Red. nac. Stanisław Kondziółka
„Rolnicy nie pozostają w tyle” – głosił nagłówek na pierwszej stronie gazety. Artykuł poruszał temat rosnącego spożycia mleka i związanej z tym konieczności podniesienia wydajności krów. W przekroju wydarzeń „Tydzień w świecie” donoszono m.in. o wizycie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w Szwecji. Trzydziestym urodzinom gazety poświęcono był artykuł pt. „Zaszczytny obowiązek służenia”. Służenia partii komunistycznej i społeczeństwu – jak wynika z treści.

7 CZERWCA 1980 ROKU

Red. nac. Stanisław Kondziółka
Na czołówce pierwszej strony donoszono o spotkaniu młodzieży z przywódcami partii i rządu na Zamku Praskim, w którym udział wzięło 800

8 CZERWCA 1985 ROKU

Red. nac. Stanisław Kondziółka
Kolejny jubileuszowy numer w sztywnej komunistycznej oprawie. Tytuł wstępniaka poświęconego 40-leciu gazety jasno dawał do zrozumienia, czym ona była narzędziem. „»Głos Ludu«, kontynuując wieloletnie tradycje polskiej prasy komunistycznej i robotniczej na naszym terenie, służył i służy partii, niosąc swym czytelnikom informacje, uchwały i wytyczne organów partyjnych”. W tym duchu napisany jest cały artykuł. Nie ma w nim nawet wzmianki o umacnianiu polskiej tożsamości narodowej i podobnych wartościach.

9 CZERWCA 1990 ROKU

Red. nac. Henryk Kiedroń
„Oddając swój głos, wybieramy prawdę i nadzieję” – takim hasłem witał czytelników numer gazety, który pojawił się w dniu pierwszych od ponad 40 lat wolnych wyborów w Czechosłowacji. Frekwencja była wysoka, „GL” donosił o długich kolejkach w lokalach wyborczych w Czeskim Cieszynie, relacjonował przebieg wyborów w Trzyńcu i Cierlicku. 45. urodziny gazety przypomniano w rozmowie z jej pierwszym redaktorem, Andrzejem Kubiszem, pt. „Z ojca Polaka, z matki komunistki”.

wieka – Ostrawa 1980”. W rozmowie z przewodniczącym MRN w Olbrachcicach, Vladislavem Šipulą, poruszano temat budowy osiedla dla 300 rodzin oraz wynikającej z tego konieczności wybudowania w Olbrachcicach pawilonu handlowego.

8 CZERWCA 1985 ROKU

Red. nac. Stanisław Kondziółka
Kolejny jubileuszowy numer w sztywnej komunistycznej oprawie. Tytuł wstępniaka poświęconego 40-leciu gazety jasno dawał do zrozumienia, czym ona była narzędziem. „»Głos Ludu«, kontynuując wieloletnie tradycje polskiej prasy komunistycznej i robotniczej na naszym terenie, służył i służy partii, niosąc swym czytelnikom informacje, uchwały i wytyczne organów partyjnych”. W tym duchu napisany jest cały artykuł. Nie ma w nim nawet wzmianki o umacnianiu polskiej tożsamości narodowej i podobnych wartościach.

9 CZERWCA 1990 ROKU

Red. nac. Henryk Kiedroń
„Oddając swój głos, wybieramy prawdę i nadzieję” – takim hasłem witał czytelników numer gazety, który pojawił się w dniu pierwszych od ponad 40 lat wolnych wyborów w Czechosłowacji. Frekwencja była wysoka, „GL” donosił o długich kolejkach w lokalach wyborczych w Czeskim Cieszynie, relacjonował przebieg wyborów w Trzyńcu i Cierlicku. 45. urodziny gazety przypomniano w rozmowie z jej pierwszym redaktorem, Andrzejem Kubiszem, pt. „Z ojca Polaka, z matki komunistki”.

8 CZERWCA 1995 ROKU

Red. nac. Władysław Biłko
W przeddzień 50. urodzin „Głosu Ludu” opublikowano na pierwszej stronie kopię pierwszego w historii numeru gazety. Na stronie tytułowej informowano ponadto o pogotowiu strajkowym kolejarzy domagających

8 CZERWCA 2000 ROKU

Red. nac. Henryka Bittmar
Z okazji 55-lecia „Głosu Ludu” zespół redakcyjny został przyjęty przez

się podwyżki płac oraz o petycji mieszkańców Bogumina dotyczącej budowy autostrady D47. Bogumianie uważali, że autostrada odetnie Stary Bogum in od reszty miasta i

konsula generalnego RP w Ostrawie, Marka Masulaniana. Dyplomata wyraził obawy przed planowaną przeprowadzką redakcji z Ostrawy do Czeskiego Cieszyna. Uważał, że wycofanie się gazety z centrum nowo tworzącego się województwa jest niewłaściwym posunięciem. Trzy lata później redakcja została przeniesiona nad Olzę. Na pierwszej stronie pisano również o planie wprowadzenia w RC zasady pierwszeństwa piesznych na przejściach.

9 CZERWCA 2005 ROKU

Red. nac. Beata Schönwald
Tłum uśmiechniętych osób z kwiatami, za nimi zgrzytający ze złości zębami facet ze strzelbą w ręku i pod tym wymowne pytanie: – Czy tu jest redakcja „Głosu Ludu”? W ten sposób potraktował na luzie 60-lecie naszej gazety rysownik Bronisław Liberda. W artykule „Obchodzimy sześćdziesiątkę” przypomniano historię gazety. Informowaliśmy ponadto o egzaminach wstępnych na ostrawską polonistykę oraz o premierze Sceny Polskiej „Szatan z siódmej klasy”.

8 CZERWCA 2010 ROKU

Red. nac. Wojciech Trzcionka
„Pochodzący z Karpętnej Stanisław Hadyňa jest od soboty patronem amfiteatru w Wiśle” – donosił nam w jubileuszowym numerze przed pięciu laty. Prawie cała pierwsza strona była poświęcona założycielowi Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”. Informowaliśmy o nowym pomniku profesora siedzącego na ławeczce amfiteatru. Naszej uwadze nie umknęła również beatyfikacja ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana „Solidarności” zamordowanego w 1984 roku przez polską Służbę Bezpieczeństwa.

Opr. DANUTA CHLUP

Redakcja od kuchni ❖ Redakcja od kuchni ❖ Redakcja od kuchni ❖

Mówi się, że dziennikarze nie mają prywatnego życia, długie godziny spędzając w terenie na zbieraniu materiałów, a następnie przelewaniu myśli na papier. To jednak nie do końca jest prawda. Poznajcie państwo redakcję „Głosu Ludu” w roku 2015. Jest nas jedenastka i mamy się naprawdę dobrze.

JANUSZ BITTMAR

70 lat w życiu gazety to rzeczywiście piękny wiek. Ja jestem związany z „Głosem Ludu” praktycznie od swojego okresu prenatalnego. Mama, młoda wówczas dziennikarka, będąc w zaawansowanej już ciąży wzięła mnie i mojego brata bliźniaka z Bogumina po całym Zaolziu – wszędzie tam, gdzie działo się coś, o czym należało poinformować czytelnika „Głosu Ludu”. Sam do „Głosu Ludu” piszę od 20 lat. Współpracę zaczynałem od młodzieżowej rubryki „Luz”, prowadzonej przez nieodżałowanego Marka Michałka

4-miesięczną córeczką Niną, uroczą żoną Aleną i czarnym jak węgiel z opowieści Gustawa Morcinka labradorem Fler płci pięknej.

DANUTA CHLUP

Kiedyś, w szkole podstawowej, byłam zapaloną korespondentką „Gazetki Pioniera”. Pamiętam sympatyczne spotkania z korespondentami, które redakcja regularnie urządzała. Dziennikarstwo pociągało mnie, lecz gdy w połowie lat 80. zdawałam maturę, uświadamiałam sobie,



Janusz Bittmar

(R.I.P.), zachwycając się na łamach pisma koncertami gwiazd muzyki heavy i thrash metal. I właśnie tak samo jak sport, za który od piętnastu lat odpowiadam w gazecie (podziękowania dla mojego nauczyciela – Edwarda Firla), kręci mnie muzyka, a także dobry film i książka. W pociągu InterCity „Hutnik” relacji Ostrawa – Czeski Cieszyń można mnie spotkać siedzącego ze słuchawkami na uszach. Latem bywam na festiwalach muzycznych, o każdej porze roku – na przeróżnych imprezach sportowych, zaś od poniedziałku do niedzieli, późnym popołudniem – w Parku Komeńskiego w Ostrawie, gdzie spaceruję z moją cudowną



Norbert Dąbkowski

ze czym innym jest pisanie o imprezach szkolnych, a czym innym jest bycie zawodowym dziennikarzem w



Witold Koźdoń

czasach, gdy media były narzędziem ideologicznym partii. Skończyłam ekonomię, pracowałam w różnych firmach, a jednak dziennikarstwo było mi widocznie pisane. W 2007 roku trafiłam do redakcji „Głosu Ludu”. Odtąd wykonuję zawód, który pochłania sporo czasu i energii, lecz za to mogę go śmiało nazwać swoim hobby. Co, oczywiście, nie oznacza, że nie mam ulubionych rozrywek. Lubię pojeździć na rolkach i na nartach, przeczytać ciekawą książkę, zawodowo i prywatnie in-



Danuta Chlup

teresują mnie wojenne losy mieszkańców naszego regionu. Wiele emocji i konieczność osvajania się z nowymi sytuacjami dostarcza mi nasza pięcioosobowa rodzina. Fajnie mieć troje dzieci w różnym wieku i męża, który godzi się na to, że żona –

cownej gazety. Fotografiami zajmuję się od wielu lat, jestem członkiem Fotoklubu Jabłonków i Zaolziańskiego Towarzystwa Fotografików. Lubię fotografować ludzi, ale też fascynuje mnie fotografia abstrakcyjna, przyroda, uwielbiam morskie klimaty. Poza fotografowaniem, uczyć języka angielskiego od długiego czasu. Do moich pasji zaliczam także muzykę, gram na gitarze i z zamiłowaniem słucham najróżniejszych stylów muzyki, ale zwłaszcza jazzu i rocka.



Gabriela Lojek

Dużo osób zna mnie jako miłośnika filmów, na które poświęcam sporo czasu. Jeżeli chodzi o sport, to interesują mnie sztuki walki. Bawi mnie też jazda na rowerze, ale niestety ostatnimi czasy okazuje się być mało systematycznym rowerzystą. Jestem niepoprawnym optymistą. I chyba dlatego lubię się śmiać i widzieć pozytywne strony życia i ludzi wokół mnie...

WITOLD KOŹDOŃ

Do redakcji „Głosu Ludu” trafiłem niemal dokładnie przed dwoma laty. I kiedy dziś wspominam tamten okres, pamiętam, że długo nie mogłem się nadziwić. Ale musicie też wiedzieć, że Polaka z Polski na Zaolziu dziwi bardzo wiele rzeczy.

Na co dzień mieszkam w Skoczowie. Ukończyłem Uniwersytet Śląski w Katowicach, a z wykształcenia jestem socjologiem. Ponieważ jednak pracy dla socjologa na prowincji jest niewiele, dziennikarstwem zajmuję się zawodowo już od prawie 20 lat. Wcześniej pracowałem m.in. w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” i „Dzienniku Zachodnim”, a dziś zajmuję się internetową wersją „Głosu Ludu”. W ciągu lat spędzonych w różnych redakcjach doskonale poznałem ziemię cieszyńską po polskiej stronie granicy, natomiast teraz powoli odkrywam, co kryje się pod pojęciem „Zaolzie”. I zdradzę, że mocno irytuje mnie robiące od niedawna karierę określenie „Hospicjum”. Dziwię się (znowu to słowo), że Zaolziacy milcząco przyjmują taki sposób narracji o sobie. W miejscu, gdzie ponoć „wszystkie działania są nakierowane na godne doczekanie końca”, buzują przecież czasem ogromne emocje i energia, a towarzyszy im bardzo rzadko spotykana po polskiej stronie granicy żelazna konsekwencja w działaniu.

Prawdą jest natomiast, że dziejowe drogi cieszyńskaków z obu stron Olzy definitywnie się rozeszły i zejść już zapewne się nie zdołają. Obie społeczności żyją własnym życiem i mało interesują się problemami i sukcesami sąsiadów. Fakt ten trochę mnie smuci, zwłaszcza, że na co dzień przesuwają Towarzystwu Miłośników Skoczowa.

Redakcja od kuchni ❖ Redakcja od kuchni ❖ Redakcja od kuchni ❖

* * *

GABRIELA LOJEK

„Dzień dobry, redakcja „Głosu Ludu”, proszę – te słowa usłyszą państwo telefonując do redakcji. Po tej stronie aparatu stoi właśnie sekretarka, czyli moja „mała” osóbką. Przygoda z redakcją „Głosu Ludu” zaczęła się osiem lat temu. Mając rozeznanie o zaolziańskim świecie z poprzedniej pracy, z wykształceniem ekonomicznym, zgłębiłam tajniki pracy w sekretariacie gazety. Znajomość księgowości też się przydaje. I tak codziennie odbieram informacje z terenu i przekazuję redakcji, udzielam interesantom najważniejszych informacji poprzez kontakt z ludźmi. Wolny czas poświęcam rodzinie – mężowi oraz dwójce synów. Spędzamy czas na wycieczkach pieszych po szlakach górskich, w siodle roweru na wozach lub na pływaniu i zdobywaniu kondycji w basenie. Lubię wypoczynek w spa oraz w ogrodzie w otoczeniu zieleni i kwiatów. Fajne są też grzybobranie, granie w badmintona, gotowanie i eksperymentowanie w kuchni dla wciąż „głodnych karków” w domu. Relaksuję się również przy pracach ręcznych. Życiową pasją jest dla mnie jednak uprawianie sportu. Teraz ją rozwijam również w moich synach – jeden gra w piłkę nożną, drugi w szachy. Uwielbiam krówki, dobrą książkę oraz długo spać.

* * *

ELŻBIETA PRZYCKO

Przyznaję, że kiedy dziewięć lat temu zaczynałam pracę w „Głosie Ludu”, byłam zupełnie „zielona”. Do swoich pierwszych artykułów wolę dziś nie zaglądać, z pewnością nie



Elżbieta Przyczo

były specjalnie udane. Szybko jednak polubiłam tę pracę. Tak samo szybko zaaklimatyzowałam się na Zaolziu, na które po studiach przeprowadziłam się z Cieszyna (a do Cieszyna przyjechałam z Olkusza w Małopolsce). Dzisiaj najbardziej w pracy dziennikarza lubię wyjazdy w teren i spotkania z ciekawymi ludźmi, nawet pomimo tego, że ten zawód ciężko jest połączyć z życiem rodzinnym. Wolny czas najchętniej spędzam właśnie z rodziną – mężem Petrem i córką Helenką. W pogodne weekendy często przemierzamy razem beskidzkie szlaki. Żaden ze mnie obieżyświat, ale też nie należę do typowych domatorów, dlatego czasem wyruszamy poznać bardziej odległe miejsca. Kiedy jednak zamieniam się w domatorkę, chętnie gotuję (uwielbiam kuchnię śródziemnomorską), zajmuję się rękodziełem, a przede wszystkim – nawet w przerwie między obróceniem

kotleta na patelni – czytam. Książki to zdecydowanie moja największa pasja, co kilka lat muszę dokupywać nowy regał. Uwielbiam także literaturę dla dzieci i młodzieży – i pewnie też dlatego tyle frajdy sprawia mi prowadzenie rubryki „Głosik”. A ja znowu o pracy...

* * *

MAREK SANTARIUS

Aparat fotograficzny, a w nim obraz utrwalany na kliszy, ciemnia, chemia i czerwone światło fascynowały mnie od dzieciństwa. Ojciec był moim pierwszym nauczycielem.



Marek Santarius

Jako dziennikarz, fachowo wtajemniczył mnie w technologię obróbki fotografii czarno-białej. Podarował pierwszy aparat. Uczył odpowiedniej ekspozycji, prawidłowej kompozycji. Fotografia powoli stawała się nie tylko moim hobby, lecz również przeznaczeniem... Pracuję w Pol-Pressie jako redaktor techniczny-grafik, fotograf. Współtwórcą gazety jestem od momentu przenosin redakcji

kiwaniu błędów, literówek i chochlików drukarskich, miały być okazją do dorobienia kilku koron do zasiłku wychowawczego, zanim zostanie dyrektorem banku lub urzędu skarbowego. Mój Najwyższy Menedżer jednak inaczej to zaplanował. Wiedział bowiem wcześniej ode mnie, że jako osoba urodzona siódmego dnia tygodnia nad dobre jedzenie zawsze będę stawiała spokojne spanie. Wiedział też, że będę kochała przyrodę i wysiłek fizyczny. Dlatego kazał moim przodkom, by wybudowali nasz dom rodzinny pod lasem, na samym końcu wioski, by nauczyli mnie posługiwać się grabiami i motyką, wspinać się po górach, grać w badmintona i jeździć na nartach. Dlatego też dał mi dwoje dzieci, które przez długi czas nie pozwalały mi wytchnąć zarówno w dzień, jak i w nocy, oraz dla równowagi – spokojnego męża.

* * *

JACEK SIKORA

W redakcji, jak widać na załączonym wyżej zdjęciu, jestem drugim najstarszym jej obywatelem. Po Władku Owczarzym. I to nie tylko ze względu na 51. roczek, który mi już stuknął, ale i na staż pracy. 1 czerwca minęły bowiem dokładnie 22 lata od chwili, kiedy przekroczyłem próg redakcji, wówczas jeszcze w Ostrawie. Nb. jestem obecnie chy-



Beata Schönwald

„Głosu Ludu” z Ostrawy do Czeskiego Cieszyna, czyli od 2003 roku.

Oczywiście nie tylko fotografią żyję. Moją pasją jest również sport, a przede wszystkim piłka nożna, tenis ziemny i kolarstwo szosowe, którym poświęcam wiele wolnego czasu. Przez dziewięć lat bronilem barw „Głosu Ludu” w Cieszyńskiej Lidze Futbolowej w Czeskim Cieszynie Na Brandysie. Dwa razy w tygodniu gram w tenisa na kortach tenisowych w Olbrachcicach. Resztę energii zużywam pedałując na wyścigówce. Poświęcam się też rodzinie, choć żona twierdzi (wbrew memu przekonaniu), że stanowczo za mało.

* * *

BEATA SCHÖNWALD

Do „Głosu Ludu” przyszedłam pod koniec 1997 roku, w związku z czym mogę powiedzieć, że w tym roku osiągnęłam redakcyjną pełnolet-



Jacek Sikora

ba jedynym redaktorem gazety, który może się pochwalić, że bywałem już w ostrawskiej redakcji wcześniej, jako 4-letni szkrab, kiedy w „odwilżowych” 60. latach ubiegłego wieku pracował tam mój ojciec. Od wspomnianego już czerwca 1993 roku związany jestem z gazetą na stałe. Najpierw dojeżdżałem prawie codziennie do Ostrawy, później tylko na regularne dyżury jako pracownik czesko-cieszyńskiej filii. Filia zaś przeprowadzała się siedem razy, by osiąść wreszcie przy ulicy Komeńskiego. Od lipca 2003 roku mieści się tam cała redakcja.

Lubię tę redakcję, lubię kolegów – zarówno tych, z którymi na co dzień zapewniamy łamy „Głosu”, jak i tych, którzy się już z nami pożegnali. Kocham ludzi, z którymi spotykam się i

* * *

TOMASZ WOLFF

„W górach jest wszystko, co kocham; Wszystkie wiersze są w bukach; Zawsze, kiedy tam wracam; Biorą mnie klony za wnuka” – te słowa mało znanego, a szkoda, szerszej widowni poety Jerzego Harasymowicza towarzyszą mi w ziemskiej wędrówce. Kiedy miałem kilka lat, ojciec wziął mnie na pierwszą wycieczkę – poszliśmy na Magurkę Wilkowską w Beskidzie Małym. Wystarczyło, żeby połączyć bakcyła. Dziś mało jest miejsc w polskich, czeskich i słowackich górach, w których nie stanęłyby moja stopa, z czego jestem oczywiście bardzo dumny. Miłość do gór próbuję zacząć trójce dzieci (najmłodsza dwójka przyszła



Tomasz Wolff

rozmawiam podczas wizyt w terenie, na wszelkiego rodzaju imprezach, o których sukcesach i problemach piszę. Bez nich, bez Czytelników, gazety by nie było. Lubię pisać – nie tylko do gazety, bo skrobię też czasami wiersze, co zaowocowało dwoma tomikami poezji. Uwielbiam dobrą książkę, muzykę, film. Lubię grać na gitarze, jeść i gotować (byłem zresztą z koleżanką Danką Branną współautorem cyklu „Zaolzie od kuchni”). A bez redakcji – po tych 22 latach – życia już raczej nie potrafię sobie wyobrazić...

już w czasach, kiedy pracowałem w „Głosie Ludu”, co przypisuję bardzo dobremu fluidom), na razie z różnym skutkiem. Współczesny świat wielu nastolatków koncentruje się, co często jest powodem mojej złości, na zdobyciach techniki. Nie jest łatwo przekonać 11-latkę do wyjścia w góry, kiedy w dolinach pod ręką są dostępne smartfony, komputery, gry i inne e-narzędzia. Już bardziej 5-letni syn jest skory do chodzenia po górach – ma być nie aż tak pod górę, za to maksimum wrażeń. Dobrym przykładem jest Wąwóz Kraków w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach Zachodnich, w którym ostatnio byliśmy.

Kiedy już zejść z gór, wieczorami pochłania nas z żoną lektura książek (mówimy stanowczo nie statystyką, w myśl których co drugi Polak w ogóle nie czyta), w miesiącu jest to nawet kilka pozycji, a także dobry film. Sam lubię wszystko to, co powstało poza Ameryką.

Kilka lat temu obiecałem sobie, że zwolnię w życiu. Każdy dzień będę celebrował, cieszył się nawet wtedy, kiedy za oknem będą panoszyć się ciemne chmury, a ktoś sprawi, że moje serce zamieni się zimą w bryłę lodu. Na razie jakoś mi się udaje i już nie mówię: ale ten czas leci. Wręcz przeciwnie.

Głos Ludu

Pismo Komunistycznej Partii CZSR. na Śląsku, wychodzi dwa razy w tygodniu

r. 11. Rok 1.

Cz. Cieszyn, czwartek dnia 2. sierpnia 1945

Cena 1 Korona

Anglia po wyborach

ensacją ostatniego tygodnia były wybory Anglii. Major Attlee został premierem. Pochodzi on z zamożnej rodziny, studiował prawo i wydział historyczny w Oxfordzie. Choć że należał on do t. zw. klasy posiadaczy, zajmował się od początku swej działalności politycznej warunkami życia klasy robotniczej. Zamieszkał on w tym celu przez długie lata w dzielnicy marynarskiej a znane było jego wystąpienia w obronie ludności biednych dzielnic Londynu, gdzie panowała bieda i głód.

Wycięstwo majora Attlee nad Churchillem jest o tyle znamiennejsze, że Churchill zdobył się w Anglii wielką popularnością, czego zasługi w tej wojnie są niezaprzeczalne a w latach krytycznych a zwłaszcza roku 1940 był on prawdziwym mężem przetrwania Anglii. Polityka Churchilla w latach wojennych, zmierzająca do zniszczenia państw dyktatorskich, sojusz Anglii z USA i ścisła współpraca z Stanami Zjedzonymi, miały pełne zrozumienie w Wielkiej Brytanii. Mimo tego partia konserwatywna, na której czele stoi Churchill, przegrała wybory.

głębokie przemiany polityczne i społecz-

ne, które na kontynencie europejskim wywołała długoletnia wojna, znalazły pełny oddźwięk w Anglii. A program, z jakim szła partia pracy do wyborów, brzmi jak na stosunki angielskie sensacyjnie: Upaństwowienie wielkich przedsiębiorstw, jak: kopalnie, huty, komunikacje, żegluga, kontrola surowców itd. Przemian należy na razie oczekiwać w wewnętrznych stosunkach Anglii, zaś na polu zagranicznym jedynie stosunek do Indii ulegnie zmianie. Program partii pracy przewiduje przyznanie Indiom statutu o Dominium. Wtedy wolne Indie zasiądą w gronie Kanady, Południowej Afryki, Australii i Nowej Zelandii.

Anglia, której znane jest przywiązanie do tradycji, do zastarzałych urządzeń społecznych, dzięki którym partia konserwatywna dotychczas mogła utrzymać się przy władzy, znajduje się na drodze ewolucji. Znane są dyskusje parlamentarne nad programem społecznym Beveridge'a, które do ostatnich czasów nie znalazły zrozumienia wśród sfer rządowych. Przemiany, na jakich drodze jest Anglia, mogą ją jedynie zbliżyć do Europy, mogą utrwalić jej pozycję wielkomocarstwową w świecie.

Krytyczne położenie Japonii

ultimatum Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji, wystosowane do Japonii celem zastania działalności wojennych, spotkało się z odmowną odpowiedzią tej ostatniej. Oznaczać będzie zatem Japonię los, jaki spotkał nacistowskie Niemcy. Obecne jej położenie porównać można z położeniem Niemiec z stycznia i lutego br., kiedy armie amerykańskie ustępować musiały przed nacierającymi wojskami radzieckimi i alianckimi.

Wobec Stanów Zjednoczonych i Anglii, którym od frontu europejskiego, skierowały cały swój ciężar wojenny przeciw państwu wschodniemu słońca. Zjednoczone floty U. S. A. i Anglii przełamały obronę przybrzeżną Japonii. Umocnienia przybrzeżne, jak również zakłady przemysłu wojennego znajdują się pod ostrzałem dalekosiężnej artylerii okrętów wojennych. Tak samo zniszczenia, wywołane stałymi nalotami, są coraz głośniejsze. Japonia jest jeszcze więcej

wrażliwsza na bombardowanie, aniżeli Niemcy. Zagęszczenie ludności na wyspach właściwej Japonii jest większe. Wielkie milionowe ośrodki przemysłowe, jak Kobe, Kioto, Osaka, leżą tak blisko siebie, że można widzieć światła z jednego miasta do drugiego, są doskonałym celem dla eskadr lotniczych. Siedmiomilionowe w większej części zniszczone Tokio opustoszało, ten sam los spotkał pobliską Yokohamę.

Japonia, której płucami jest morze a arteriami linie okrętowe, traci oddech. Jej połączenia z licznymi jeszcze wyspami na Oceanie Spokojnym są poprzecinane. Obrona przed napierającymi wojskami Tschang-Kai-Szeka w Chinach jest coraz trudniejsza na skutek trudności produkcyjnych i dowozowych. A do tego jeszcze jedna zbrodnia, która trapi Japończyków: co będzie, gdy wyprawie wojnę Rosja Sowiecka?

Sztwernia w sprawie Hermanna Franka

Praga, 30. 7. (TASS.) Dzisiejsza „Pravda” zamieszcza korespondencję z Pragi ze sprawą w sprawie hitlerowskiego protektora w Czechosłowacji Franka. Franka oskarżają o bestialskie znęcanie się nad ludnością czeską, a zwłaszcza o wzmożony terror po zabójstwie Heidricha. Śledztwo prowadzi marsz. polny dr. Etscher. Dr. Etscher

nie podpisał on zarządzenie o wzięciu tysięcy zakładników z powodu zabójstwa protektora Heidricha. Frank przyznał się do tego i oświadczył, że podpisując nie zdawał sobie z tego sprawy, że przez zarządzenie to zginie 2.500 osób.

Zdemaskowanie katów z Dachau

Luksemburg, 30. 7. (Reuter.) Korespon-

Z.S.R.R. — jako partner handlowy

Kataklizm dziejowy, który początkiem maja znalazł zakończenie, wywołał siłą rzeczy nie tylko głębokie przemiany polityczne, ale i zmienił w Europie układ sił gospodarczych.

Normalizacja stosunków gospodarczych nasuwa w czasach obecnych często trudniejsze problemy do rozwiązania, aniżeli w latach wojennych. Lista partnerów handlowych jest znikoma. Zniszczone środki transportowe, porty i flota handlowa nie pozwalają na wymianę dóbr gospodarczych z zamorzem. Brak ustalonej waluty nie ułatwia również tego zadania.

Dla państw centralnej, wschodniej i południowo-wschodniej Europy jest jedno mocarstwo, które może pomóc do przełamania tych trudności, a tym jest Rosja Sowiecka. Układy handlowe Czechosłowacji i Polski z Rosją świadczą, że państwa te doceniają korzyści, jakie wypływają z tych układów, Rosja bogata w surowce, które wywozi, jest zarazem odbiorcą wyrobów gotowych.

Przede wszystkim jako dostawca bawełny nabiera Rosja coraz większego znaczenia. W dziedzinie produkcji bawełny poczyniła Rosja zadziwiające postępy. Szlachetne gatunki bawełny przeznaczone na eksport przewyższają już jakością amerykańskiej a prawie dorównują egipskiej. Również dostawa wełny do Polski i Czechosłowacji jest poważną pozycją w bilansie handlowym, w czasie gdy australijska wełna, ze względu na trwającą jeszcze wojnę na Oceanie Spokojnym niema do Europy przystępu. Wysokoprocetowa ruda żelazna będzie cennym uzupełnieniem rud szwedzkich i krajowych. Wspomnieć jeszcze należy rudy manganowe, apatyt, tytoń, len, celulozę. Wszystkie te surowce znajdują w Czechosłowacji i Polsce chętnych nabywców.

Z drugiej strony jest Rosja zainteresowana dowozem z Czechosłowacji i Polski następujących artykułów: węgiel, koks, żelazo, stal, cement, cynk, wyroby bawełniane i wełniane, tekstylia, maszyny, wyroby elektrotechniczne i produkty chemiczne.

W miarę rozwoju gospodarczego rzucić może Rosja dalsze artykuły, jak: futra, platyna, kawiar itd.

Delegacja rządu polskiego w Poczdamie

Londyn, W dniu 29. 7. podjęte zostały narady w Poczdamie pomiędzy generalissimem Stalinem, prezydentem Trumanem i premierem Attlee, który powrócił już do Poczdamu. Jak wynika z komunikatu urzędowego, konferencje te robią w dalszym ciągu dobre wyniki. W dniu 28. 7. b. r. przy-

Jubileuszowy wywiad z czytelnikami

Na siedząco, na leżąco, przy kawie, w pociągu, od deski do deski... – tak studiują zawartość „Głosu Ludu” nasi wierni czytelnicy. Podobnie zresztą czytano nas... pięćdziesiąt lat temu. Jubileuszowy wywiad z czytelnikami nie jest bowiem pomysłem nowym...

– Redakcję interesuje wszystko, co dotyczy jej gazety. Tym bardziej, jeśli obchodzi swoje dwudziestolecie – pisali 8 czerwca 1965 dziennikarze „Głosu Ludu”. Na łamach jubileuszowego wydania gazety wydrukowali wtedy wywiad z czytelnikami pt. „Jubileuszowy wywiad z czytelnikami. Pięć pytań (z przymrużeniem oka)”. Pięćdziesiąt lat później postanowiliśmy naszym obecnym czytelnikom zadać te same pytania, które wtedy zadali Władysława Krumnikłowa i Władysław Sikora. Jako ciekawostkę drukujemy również wybrane wypowiedzi z jubileuszowego czerwcowego wydania z 1965 roku. Czytelnicy, zarówno dzisiejsi, jak i ci sprzed pół wieku, odpowiadali na pytania:

1. Od kiedy czytasz „Głos Ludu”?
2. Gdybyś był redaktorem „GL”, jaką innowację wprowadziłbyś na szpalty „GL”?
3. Kiedy i jak czytasz „GL”?
4. Co denerwuje cię w „GL”?
5. Co i kogo szczególnie lubisz czytać w „GL”?

WTOREK, 8 CZERWCA 1965

OTYLIA BOLKOWA z Karwiny, spikerka Czs. Rozgłośni »Wiadomości w języku polskim« w Ostrawie

1. Od samego pierwszego numeru
2. Drukowałabym więcej atrakcyjnych artykułów ze świata.
3. „GL” czytam w pierwszej kolejności za biurkiem w redakcji.
4. Trudne wiersze, które trudno zrozumieć.
5. Zaczynam od zagranicy, a lubię czytać artykuły inż. Recmanika. Żywo komentuje problemy rolnicze. Píše tak, jak rzeczywiste sytuacja w danej chwili wygląda.

ANTONIA PASZOWA z Lutyni Dolnej, w domu:

1. Od samego początku.
2. Wysłałabym redaktorów w świat, aby drukowali mnóstwo reportaży z podróży.
3. Mam taki system: rano przelece numer, a wieczorem w łóżku przeczytam. Jak jest coś bardzo ciekawego, wtedy przeczytam rano.
4. Czasem tylko niektóre artykuły.
5. Zaczynam od wiadomości z terenu, a potem sport. Lubię czytać Władkę Krumnikłową i Tadka Siwka.

Inż. KAROL RECMANIK z Stonawy, sekretarz Powiatowego Towarzystwa Rolniczo-Leśniczego w Cz.Cieszynie

1. Od początku.
2. Więcej wiadomości o rolnictwie, bo to problem nr 1 w republice.
3. Tylko w domu i... niestety bardzo często przy jedzeniu.
4. Długie artykuły – tłumaczenia, które pojawiły się już w poprzednim dniu w „Rudym Prawie” lub „Nowej Swobodzie”. Również materiały niekonkretne.
5. To ciekawe, wszystkie wiadomości z terenu.

FRANCISZKA WOLFOWA z Rychwałdu, kierownik działu w PGR:

1. Od ukazania się pierwszego numeru.
2. Drukowałabym więcej wiadomości z zagranicy.
3. Często przy jedzeniu (jeśli jestem sama w domu, bo dzieciom tego nie wolno robić), a także w pociągu w drodze do i z pracy. Czasem w łóżku.
4. Nic.
5. Zaczynam od artykułów wstępnych, następnie sport, a w soboty „My kobiety”. Lubię czytać inż. Recmanika.

TADEUSZ BERGER, plastyk, członek SLA i klubu młodych przy GL:

1. Od początku
2. O to niech się troszczy szef; on mi też nie pomagał, kiedy robiłem »Gwoździe«.
3. Rano. Na siedząco, sobotni na leżąco.
4. Czekaj, aż się zastanowię... że muszę odwracać stronicę, jeśli chcę przeczytać program telewizyjny.
5. Dział kultury

Dr. JÓZEF MACURA, metodyk okręgowy dla szkół polskich, Cz.Cieszyn:

1. Od początku.
2. Bo ja wiem... by „GL” był dziennikiem, ale to musiałbym być naczelnym.
3. Siedząc w pociągu (red. Pszczołka świadkiem).
4. Kiedyś błędy. Ostatnio denerwuję się coraz mniej.
5. Najczęściej zaglądam do kultury, do notatek z terenu.

WTOREK, 9 CZERWCA 2015

BARBARA KIEDROŃ, psycholog, Trzyniec



1. Od dzieciństwa, bo jak daleko sięgam pamięcią, zawsze u nas w domu „Głos Ludu” był i leżał na stole, w kuchni, w sypialni – wszędzie tam, gdzie rodzice mieli chwilę na czytanie. Pamiętam nawet burzliwe niedzielne dyskusje o tym, co w tygodniu w „Głosie Ludu” było pisane.
2. Najpierw „wygooglowałam”, co to „szpalta”... a teraz mogę powiedzieć, że na szpalty „Głosu Ludu” wprowadziłabym słownik słów polskich, których normalny „tutejszy Polak” nie rozumie, żeby rozszerzać zasób polskich słów. Można drukować też na przykład jadtłospis polskich restauracji przed wakacyjnymi wyjazdami nad Bałtyk.
3. Prawie zawsze w niedzielę po obiadku, przy kawce czytam wszystkie numerki tego tygodnia od wtorku do soboty. W robocze dni

tygodnia czytam tylko to, co najważniejsze, albo kiedy ktoś zadzwoni do mnie z zapytaniem: „Czytałaś to?”.

4. Na pewno to samo, co w wielkim świecie na bieżący – a „Głos Ludu” nie jest temu winien: „mądre” poglądy znanych albo ważnych ludzi, za duże ego i za mało pokory i porozumienia.

5. Może przed dwudziestu laty odpowiedziałabym co i kogo, ale dzisiaj jestem w wieku, kiedy czytam od deski do deski: co się dzieje, co się dzieła, co kto myśli, co kto mówi, co kto robi, co kto wygrał, gdzie kto był, gdzie iść, co będzie...

ANDRZEJ SUCHANEK, programista systemów automatyki, Czeski Cieszyn-Sibica



Fot. MAREK SANTARIUS

1. Początek lat 90. zeszłego stulecia. Kończyłem podstawówkę i zaczynałem się bardziej interesować światem, który mnie otaczał. Wiadomości w TV były dla mnie źródłem globalnych informacji, jednak z „GL” dowiadywałem się tego, co na naszym terenie i w naszym społeczeństwie się dzieje.

2. Nie chciałbym być redaktorem „GL”. Jestem świadomy tego, że brak mi zdolności dziennikarskich, więc nie mogę proponować jakichkolwiek innowacji. A tak w ogóle, dosyć często niepotrzebne jest wprowadzanie zmian, wystarczy to, co jest, ale trzeba robić to dobrze i ciekawie.

3. O ile jest już w skrzynce pocztowej, to rano przed wyjazdem do pracy. A jak czytam? Na siedząco, na stojąco, nigdy nie na leżąco, od pierwszej stronicy do ostatniej.

4. Od „GL” oczekuję informacji o nas, o sprawach nas dotyczących, bo wiadomości o wymiarze bardziej globalnym mogę dowiedzieć się z innych mediów. Proponuję więc mniej przedruków z agencji prasowych. Denerwują mnie też niektóre wypowiedzi w „Hyde Parku”, ale rozumiem, iż każdy ma prawo do własnego zdania.

5. Mam swoich faworytów, nie będę ich jednak wymieniać, bo oznaczałoby to, że reszta jest obecnie w gorszej kondycji, a z czasem sytuacja może się zmienić.

JANINA OPLUŠTILOVÁ, kierowniczka przedszkola, Oldrychovice

1. „GL” był w moim rodzinnym domu od zawsze. Kiedy nauczyłam się czytać, czytałam rodzicom wybrane artykuły.



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

2. W „GL” można znaleźć coś z każdej beczki, taki szeroki zakres tematów jest wystarczający. A może...? Po moich wychowanków czasem przychodzą dziadkowie, ostatnio jedna sympatyczna babcia opowiadała o Maroku – właśnie wróciła z ciekawej wycieczki. A więc może raz w miesiącu mała rubryczka pt. „Wesołe jest życie starszyczek”?

3. Jeżeli wychodzę na popołudniową zmianę, to przed pracą, po śniadaniu. Jeżeli wracam z dziennej zmiany – to czytam po południu przy kawie. A w soboty na luzie w godzinach przedpołudniowych.

4. Rodzice uczyli mnie szacunku i tolerancji, więc rozumiem, że pod wpływem emocji można napisać artykuł, który może kogoś denerwować. Ja czytam, co napisane, zyskuję dodatkowe informacje z różnych źródeł i staram się nie denerwować.

5. Z racji swego zawodu spostrzeżenia o naszym szkolnictwie. Artykuły pani Elżbiety Przyczko i Jacka Sikory z wiadomościami z terenu.

MARIUSZ CZADER, elektryk, Trzyniec



Zdjęcia: ARC 4

1. Właściwie czytam „GL” od zawsze. Był on w domu rodziców, a teraz jest i w moim.

2. Nie lubię zmian, dlatego tak, jak jest, jest dobrze.

3. Ponieważ jestem abonentem, mam „GL” zawsze rano w skrzynce. Więc jeżeli czas pozwala, czytam od razu rano i od deski do deski.

4. Denerwują mnie wypowiedzi i następujące komentarze dotyczące życia naszej mniejszości, nikomu niepotrzebne wyklócanie się na łamach pisma.

5. Moje ulubione rubryki to „Hyde

Park”, felietony Darka Jedzoka, sport, wiadomości z regionu. A moja żona lubi „Co w terenie” i „Kronikę rodzinną”.

KSENIA STUHLIK, sekretarka i wychowawczyni w świetlicy, Karwina



1. Nie pamiętam, ale chyba od dzieciństwa.

2. Trudno powiedzieć... byle była to gazeta dla dzieci, młodzieży, rodziców, dziadków, a czasami i pradiadków.

3. W wolnych chwilach i „szybko”. W ostatnim czasie na stronach internetowych.

4. „Aktualności” sprzed dwóch dni, ponieważ „GL” nie wychodzi codziennie. Także artykuły z innych gazet, które przeczytam najpierw po czesku, a potem w „Głosie”.

5. Obojętne co i kogo, byle było ciekawe.

RENATA STASZOWSKA, nauczycielka, Milików



1. „Głos” czytam na pewno od dzieciństwa, właśnie z niego dowiaduję się o tym, co dzieje na Zaozliu...a dzieje się tego naprawdę dużo.

2. Co bym zmieniła? Na to pytanie trudno mi odpowiedzieć...

3. Najczęściej po powrocie z pracy, przy kawie.

4. A co mnie denerwuje? Prawde mówiąc trochę rubryka sportowa... Na naszym terenie jest tyle wybitnych ludzi, którzy osiągają sukcesy sportowe, pracują z młodzieżą, w szkołach jest tyle utalentowanych dzieci, które mają wybitne osiągnięcia na polu sportowym i nie tylko zresztą w tej dziedzinie. To właśnie informacji o ich sukcesach brakuje mi w tej rubryce.

Zebrała:

ELŻBIETA PRZYCZKO

Bigos niekoniecznie świąteczny

Według niektórych autorów książek kucharskich określenie „bigos” pochodzi od łacińskiego połączenia dwóch członów. Pierwszy z nich „bi” oznacza dwa, „gos” to smak. Podstawę bigosu stanowią dwa smaki, czyli kapusta kiszona oraz świeża. Oprócz kapusty w bigosie mamy również drobno pokrojone mięso, kielbasę, grzyby, przyprawy. Jednak pierwotne znaczenie tego słowa to sposób siekania czegoś nieokreślonego. Najpierw bigosu używano wyłącznie w stosunku do potraw. W wieku XVII zaczęto „bigosować” podczas bójk czy pojedynku, używając szabli zamiast noża kuchennego. Natomiast współczesny tzw. „bigos społeczny” to istna siekanina ludzkiej głupoty połączonej z odwiecznym dążeniem do władzy. Zgoda... ktoś musi rządzić, ustalać porządek świata, decydować o rzeczach ważnych dla całej ludzkości. Jednak przysługuje mi prawo, tak jak każdemu z nas, subiektywnie przyjrzeć się niektórym faktom i ocenić ich zasadność.

Na początku była bomba. Kompleksowo rozsądziła znany nam od lat cały piłkarski świat. Zauważono bowiem, że zasady „fair play” nie dotyczą panów kierowników od futbolu. FIFA ocknęła się z obiema rękami w nocniku. Zaczęto podejrzewać, że Mistrzostwa Świata 2022 w Katarze, zostały najzwyczajniej kupione, a rosyjski Mundial 2018 też owiany jest finansową tajemnicą. Nic dziwnego, że rozpoczęte śledztwo i zdecydowane działania FBI doprowadziły do naruszenia fundamentów potężnej maszyny, jaką jest FIFA. Przewodniczący Sepp Blatter bez wątpienia sam zrozumiał, że piłka nożna pod jego rządami niejako popłynęła z prądem wydanych na łapówki milionów dolarów. Podał się więc do dymisji. Jest rzeczą oczywistą, że rezygnacja z tak zaszczytnej funkcji była przemyślana. Jedno jest pewne. Były przewodniczący nie musi szukać nowej pracy. Dotychczasowi sponsorzy piłki nożnej chcą nie chcąc zapewnić Blatterowi bardzo spokojną emeryturę. No cóż... niby rzecz absolutnie nowa, lecz od wielu lat tzw. „mafia FIFA” kierowała się własnymi zasadami, a każdy kto miał choć odrobinę dobrej woli wyjść z szeregu i wysiąść z tego pociągu, niespodziewanie kończył karierę. W piłce nożnej jak w życiu – nie kopiesz, nie żyjesz, czyli wychodzisz na aut. Taka piłkarska karma.

Wspomniana Rosja na językach. Po kilku tygodniach fikcyjnego uspienia na wschodnich rubieżach Ukrainy znów rozpętała się wojna. Na YouTube bez problemów można obejrzeć filmy wjeżdżających z Rosji na Ukrainę pociągów z ciężkim sprzętem wojskowym. Generałowie NATO nieustannie ostrzegają o wznowionej aktywności wojsk rosyjskich wzdłuż granicy. Prezydent Poroszenko grzmi w parlamencie o nadciągającej ofensywie ze wschodu. I co to dało? Niby świat widzi. Niby świat wie, rozumie, ostrzega, rozważa, zastanawia się, myśli, prosi, utrzymuje sankcje, a Putinowi poparcie nadal rośnie. Fakt, że badania opinii społecznej obejmują wyłącznie mieszkańców Rosji,

ale kiedy statystyka dotyczy narodu liczącego ponad 143 mln ludności, trudno oprzeć się wrażeniu, że to liczba zbyt wielka, by polemizować z siłą rosyjskich czołgów. Rzeczywistość jest przerażająca. Tak naprawdę nikt nie ma pewności, jaki los spotka mieszkańców tzw. „Samozwańczych Republik” na wschodzie Ukrainy. Tylko sam car Putin, pomysłodawca i reżyser tego smutnego spektaklu, posiada taką wiedzę. Jest jednak bardzo wątpliwe, że zechce on poinformować opinię społeczną o swoich prawdziwych zamiarach. Z drugiej strony każdy trzeźwo myślący obserwator wie, że w grę wchodzi ogromne pieniądze i interesy całego świata. Jest absolutnie wykluczone, by prorosyjscy separatyści sami byli w stanie dobroić swoich ludzi. Nie jest trudno odgadnąć, że to tylko kwestia czasu, gdy fizycznie rosyjskie wojska przejmą pełną kontrolę nad wschodnią częścią Ukrainy. Niestety, tak właśnie się stanie, lecz nieformalne przyzwolenie na rozbiór Ukrainy już dawno wyrazili przywódcy zachodnich mocarstw. Tak samo zresztą było podczas aneksji Krymu w 2014 roku.

* * *

Od morza do morza. Skojarzenie nieco odległe, ale prawdziwe. Wiadomo nie od dziś, że był taki okres w historii Polski, gdy granice królestwa rozciągały się od Bałtyku do Morza Czarnego. Dawne dzieje, ale sentyment pozostał. Nad Wisłą nadal jest ciekawie. Wbrew przeświadczeniu, że kraj jest w ruinie, z roku na rok w Polsce powiększa się sieć nowoczesnych autostrad. Powstają nowe obiekty przemysłowe. Zagraniczni inwestorzy chętnie budują tutaj swoje zakłady produkcyjne. PKB rośnie, a PKP przyspiesza, chociaż należy podkreślić, że polskie Pendolino jak na razie nie dociera do każdej stacji. Polska nie przestaje zaskakiwać. Współcześnie jesteśmy świadkami wielkiej metamorfozy narodowej. 6 sierpnia na fotelu prezydenckim zasiadł Andrzej Duda. Ogólnie rzecz biorąc w Polsce widoczne są daleko idące zmiany. Kothuje się, gotuje, pekuje i knuje. Platforma Obywatelska (obecnie rządząca partia) dokonuje politycznego

żywota. Co rusz podnosi się z kolan i ogłasza gotowość do walki. Prawo i Sprawiedliwość (obecna opozycja) panoszy się w mediach i ogłasza zwycięstwo w nadchodzących jesiennych wyborach parlamentarnych. Wszyscy obrzucają się błotem. Tworząc niejako maseczki na twarz udają, że czas się ich nie ima, że mają wystarczający zapas sił do rządzenia w następnej kadencji. Za to na lewicy dzieje się źle. Lewicy w Polsce praktycznie nie ma. Brak konkretnych pomysłów, by przekonać wyborców. Sojusz Lewicy Demokratycznej – partia, która wprowadziła Polskę do Unii Europejskiej, sięgnęła politycznego dna. No cóż, takie życie. Jesteśmy więc świadkami bitwy, w której naród walczy z narodem, wybrańcy z wybrańcami w obrębie własnych granic. Radykalna prawica kontra mniej radykalna prawica. Istnieje jednak niepisana prawda przysłowiem będąca jednocześnie, iż gdzie dwaj się biją, tam trzeci korzysta. Powstają bowiem w Polsce, a raczej w naszym kraju, nowe ugrupowania polityczne. Ryszard Petru reprezentujący świat ekonomistów oraz Paweł Kukiz będący muzykiem rockowym powoli szykują się do przejścia władzy w kraju. Pojedynki wszechczasów – krawat z aksamitu vs. wytarta kurtka z jeansu. Problem polega na tym, że oba powstające ugrupowania uzyskały dużą popularność i poparcie społeczne, a obecni rządzący mogą znaleźć się po wyborach na spalonym. Wracając do terminologii piłkarskiej należy zwrócić uwagę na działania pani premier Ewy Kopacz, która dwoi się i troi, by zmobilizować wyborców do oddania głosu na obecnie rządzącą Platformę. Jak na razie jedynym wygranym w tym całym bigosie jest były premier Donald Tusk (kibic piłkarski i piłkarz w jednej osobie), który jeszcze przez jakiś czas „posiedzi” w Brukseli jako przewodniczący Rady Europejskiej. Ze względu na liczne obowiązki pewnie nie starcza mu czasu, by pokopać w piłkę.

* * *

W Czechach z piłką jest trochę inaczej. Niby istnieje, a jednak Czesi bardziej lgną do małego czarnego krążka.

Kilka tygodni temu zakończyły się bowiem Mistrzostwa Świata w Hokeju na Lodzie. Cały naród pamięta, jak w chwilach zwątpienia zaciskano pięści na plastikowych kufkach z piwem. Pomalowane twarze kibiców rumieniły się od emocji. Niewiele brakowało, lecz wymarzone złoto poleciało za ocean. Nie pomogły nawet „święte obrazki” z podobizną Jaromira Jagra, nad którego głową rozbłysła aureola z Photoshopa. Nawet bóg czeskiego hokeja nie zdołał pokonać kanadyjskiej drużyny. Gdy emocje opadły, naród musiał powrócić do rzeczy bardziej przyziemnych, codziennych, zwyczajnych, ludzkich takich jak praca, szkoła, działka, piwo i przyjaciele. Również polityka rozgrzewa czeskie media. Na pierwszych stronach gazet, w wiadomościach i na portalach plotkarskich (bo takie uchodzą tutaj za opiniotwórcze) prym wiedzie minister finansów Andrej Babiš. To on, biznesmen, który poprzez stołek ministerialny ustala zasady gry, decyduje o tym co zgodne z prawem podatkowym, a czego w żadnym wypadku nie należy robić, kieruje jednym z najważniejszych resortów w kraju. Ostatnio pewna pani, prowadząca własną działalność gospodarczą, pozwoliła sobie publicznie (na wizji TV) podjąć krytykę wobec ministra finansów. Kilka dni później jej firmę „odwiedziła” kontrola z urzędu pracy. Przypadek? Nie sądzę. Zresztą sama pani kierująca kontrolą przyznała, że otrzymała nakaz przeprowadzenia kontroli z góry. Jak można to rozumieć? Przekaz jest prosty – kto z władzą się nie zgadza, ten dostanie w łeb.

* * *

A teraz nieco smutniejsza wiadomość. Na Białorusi rozpoczęto reformę szkolnictwa. Niestety nowe przepisy mocno uderzają szczególnie w szkolnictwo polskie. Placówki szkolne na Białorusi są zagrożone, gdyż po wprowadzeniu reformy może się okazać, że polskie szkoły utracą swoje podstawowe prawo do nauczania w języku polskim. Decyzje polityczne białoruskich władz mogą więc wbić przysłowiowy nóż w plecy, a pokrzywdzeni Polacy niewiele mogą w tej sprawie zrobić.

Zupełnie inaczej sprawa wygląda w naszych szkołach. Tutejsze regulacje prawne pozwalają kształcić młodych Polaków bez żadnych utrudnień, bez politycznego szantażu, bez nagonki, bez problemów, a jednak coś nie tak. Język polski zdaje się być wypierany przez coraz bardziej zachwaszczoną gwara. Wydaje się, że młodzież przyjmuje „po naszymu” jako podstawowy język porozumiewania się. Równocześnie należy podkreślić, że polszczyzna urasta w Czechach do rangi ważnego języka, gdyż współpraca handlowa między Czechami a Polską ma się bardzo dobrze. Już dziś w wielu czeskich placówkach można uczyć się na kursy języka polskiego. Nasi bracia Czesi wiedzą, jak ważny jest to język. Szkoda, że sami nie mamy takiej świadomości tym bardziej, że dla nas język polski jest sprawą historycznie najważniejszą, sprawą honoru i kwestią egzystencjalną. Bez języka polskiego nie będzie polskiej mniejszości narodowej, a ilość organizowanych imprez kulturalnych niestety nie przekłada się na jakość systemu kształcenia i nie wpływa znacząco na utrwalanie polskiej tożsamości narodowej wśród Polaków mieszkających w RC.

* * *

Demokracja ma to do siebie, że decyzją większości zgadzamy się na niewolnictwo wtórne. Jako społeczeństwo liczne, mniej liczne i mało liczne obserwujemy zjawisko, które szumnie nazywamy rozwojem cywilizacyjnym. Rozpędzamy się na widok nowego smartfona. Zakreślamy liczby w lotto wierząc, że od jutra dołączymy do grona milionerów. Remontujemy domy myśląc, że nasz status społeczny urośnie do rangi burmistrza. Opowiadamy znajomym o bajecznych wakacjach na wyspach, których nazwy nie jesteśmy w stanie wymówić. W rzeczywistości zajmujemy się bigosem domowej roboty zapominając o jego prawdziwych walorach. Bowiem bigos tym lepszy, czym więcej ma dodatków. I rzecz najważniejsza – prawdziwy bigos musi się przegryźć. Dopiero wtedy można poczuć prawdziwy jego smak.

MAREK SŁOWIACZEK

zza między



W KRĘGU KULTURY PASTERSKIEJ

ANDRZEJ DROBIK, andrzejdrobik@gmail.com

To będzie kolejny odcinek opowieści o próbie zwalczania własnej ignorancji. Kolejny odcinek pod tytułem: zobacz co dzieje się za miedzą, nie musisz szukać daleko.

Od jakiegoś czasu pracuję nad książką, która będzie reportażem o współczesnym pasterstwie. W toku prac kształtuje mi się owe pasterstwo przede wszystkim jako ogromna wspólnota, rozciągająca się na całym łuku Karpat, od rumuńskiego Braszowa, aż do Trójwsi Beskidzkiej. Pojawiają się Wołosi, którzy skolonizowali góry, bo nikt inny nie chciał, albo nie

umiał. Tam gdzie rolnictwo nie mogło się udać, wchodziłi właśnie Wołosi ze swoją gospodarką i – co oczywiste – owcami. To oni zasiedlili te góry, także Beskidy, tworząc wspólnotę opartą na pasterstwie. Niestety, czasy ich nie oszczędzały. Najpierw Habsburgowie powiedzieli: dość z tymi owcami, w górach liczy się drewno. Ten cios dla pasterstwa w Beskidach był niemal absolutny. Zlikwidowano sałasze, a w górach pojawiła się bieda. Bo jeśli w górach trzeba uprawiać, jeśli znika to pasterstwo, to bieda się pojawia. A z nią emigracja, między innymi

do Stanów Zjednoczonych, rozłąka i zerwane więzi. Później przychodzi krótki okres wolności, choć beskidzcy pasterze znajdują się już w dwóch różnych państwach, po nim wojna i komunizm. Dopiero ostatnie lata, to powrót wspólnot pasterskich, już niestety na wyspach rozrzuconych po całych Karpatach. Ale pasterze wracają i są coraz bardziej widoczni. I ja ich ciągle szukam, ostatnio często jest mi dane spotykać się z nimi. Wszyscy, jak jeden mąż, mówią o wspólnocie karpackiej, o tym, że dziedzictwo Wołochów być może jeszcze drzemie, ale

jest coraz bliżej przebudzenia. Piękne to opowieści, robią na mnie ogromne wrażenie, kiedy wyobrażam sobie to, że ludzie ze wszystkich części Karpat mają podobne zwyczaje, mentalność i cele. I rozglądam się, szukam. Znowu jakby nieświadomy swojego miejsca na świecie, bo znowu granica je dzieli. Bo łatwiej mi było szukać tych pasterzy gdzieś na Podhalu, w Górcach, czy w Bieszczadach. Trochę więcej czasu zajęło mi, żeby spojrzeć bliżej, nie tylko do Istebnej, ale też za Czantorię, na Zaolzie.

Ten moment kolejnego w moim

życiu oświecenia nadszedł dopiero ostatnio, przy okazji Miyszania Owiec w Koszarzyskach. I wtedy znów zobaczyłem, że ten kawałek Karpat, tej karpackiej tożsamości jest na wyciągnięcie ręki. Zobaczyłem, że zwyczajnie żyją tutaj w ten sam sposób, co w polskich ośrodkach pasterskich, mimo przyznawania się gospodarzy imprezy, że czasami je upraszczają, bo ich głównym celem jest to, żeby spotkali się ludzie, żeby dobrze zorganizować im czas. A ja po raz kolejny z jednej strony cieszę się, że dotarłem na Zaolzie, z drugiej – smucę, że tak późno.

Sztuka z folklorem w roli głównej

Inspirowane kulturą ludową Śląska Cieszyńskiego obrazy Agnieszki Pawlitko można było zobaczyć na kilku wystawach Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC. Cieszyńska artystka zakochana w folklorze to najnowszy „nabytek” SAP-u i jedyny członek Stowarzyszenia z za Olzy. W rozmowie z „Głosem Ludu” opowiada o studiach artystycznych i etnologicznych, spotkaniu z Pawłem Wałachem i – przede wszystkim – o swojej twórczości, nie tylko malarskiej.

Na ostatniej wystawie SAP-u, którą w czasie Festiwalu PZKO można było oglądać w galerii Zamku Frysztat, znajdowały się trzy obrazy Agnieszki, charakterystyczne dla jej ostatniej twórczości. Jak wyjaśniła, jeden z nich, z jej ulubionym motywem góralskiego folkloru, zatytułowany był „Ku pamięci Antka”. Artystka poświęciła go pamięci niezującego już Antoniego Szpyrcy.

Kultura ludowa naszego regionu, a zwłaszcza stroje ludowe są od jakiegoś czasu nieodłącznym motywem twórczości Pawlitko. – Całe życie mieszkam w Cieszynie, tutaj też skończyłam szkoły oraz studia magisterskie. Najpierw w Instytucie Sztuki Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie – mówi Pawlitko, która dyplom studiów artystycznych uzyskała w pracowni prof. Tadeusza Rusa, równocześnie jednak zafascynował ją folklor i postanowiła rozpocząć równoległe studia na kierunku etnologia, który również funkcjonuje na cieszyńskiej uczelni. Przez kilka lat tańczyła w Zespole Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. – Dużo obowiązków, dwa kierunki studiów, w efekcie musiałam zrezygnować z



Agnieszka Pawlitko prezentowała swoje obrazy na ostatniej wystawie Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków w RC.

zespołu. Miłość do folkloru jednak pozostała – opowiada. – Najpierw

zaczęły powstawać w mojej pracowni obrazy o tematyce nawiązującej do naszego rodzimego folkloru. Bardzo interesują mnie stroje ludowe, oczywiście najbliższe są mi stroje cieszyński i beskidzki. Zaczęłam je więc malować, przyglądać się im – wyjaśnia. W 2013 roku na obronę pracy magisterskiej z etnologii wyhaftowała swój pierwszy żywotek i uszyła suknie cieszyńską.

A jak to się stało, że wstąpiła do zaolziańskiej grupy artystów? Zaczęło się od tego, że zafascynowały ją obrazy zaolziańskiego malarza ze Śmitowic, Pawła Wałacha. Postanowiła napisać o nim pracę magisterską. – Zachwyciło mnie, jak maluje naszą kulturę ludową, stroje ludowe. Zgodził się, że bym poświęciła mu swoją pracę dyplomową. Współpracowaliśmy ze sobą ponad rok, udało mi się napisać i obronić pracę. W tym czasie zaprzyjaźniliśmy się, kontakt się nie urwał – wspomina młoda artystka.

To właśnie Paweł Wałach zaproponował, by na jego jubileuszowej wystawie zaprezentowała jako gość swoje obrazy. – To była pierwsza wystawa, na której pokazałam swoją twórczość szerszemu gronu. Później Paweł Wałach zapytał: to dlaczego nie wstąpisz do naszego stowarzyszenia? I stało się – mówi cieszyńska malarka.

Kto nie zdążył zobaczyć prac Agnieszki na towarzyszącej Festiwalowi PZKO wystawie SAP-u, może w przyszłym miesiącu wybrać się do Wisły. 22 lipca w Muzeum Beskidzkim w Wiśle otwarta zostanie jej wystawa pt. „Inspirowane folklorem”, która będzie towarzyszyć Tygodniowi Kultury Beskidzkiej. – Pojawią się tam moje nowe prace, stworzone w ostatnim czasie, w których chciałam pokazać różnorodność kultury ludowej i piękno strojów i obrzędowości ludowej – wyjaśnia Agnieszka Pawlitko. Jak mówi, maluje sporo, ale ostatnio

wyłącznie folklor, który zajmuje ją do tego stopnia, że na nic innego nie ma już czasu.

– Maluję przeważnie na płytach pilśniowych, głównie farbami akrylowymi z dodatkiem ołówka. Bardzo lubię uzupełnić akryl o akcenty ołówkiem. Moje obrazy mają zwykle większe formaty, a oprawiam je w charakterystyczne ramy z drewna, można powiedzieć, że wprost z mojego ogródka – tłumaczy malarka. – W zeszłym roku miałam w Domu Narodowym swoją pierwszą indywidualną wystawę. Przygotowałam obrazy do wystawienia, ale brakowało mi takiej „kropki nad i”, zastanawiałam się, jak wzbogacić te prace, by pokazać piękno naszej ziemi. Pomyślałam, że drewno jest nieodłącznym elementem tej kultury i po wielu próbach i błędach wymyśliłam właśnie takie ramy z kawałków drewna – dodaje.

Ludowe motywy cieszyńska artystka wykorzystuje nie tylko w malarstwie. Piękno cieszyńskiego stroju i haftu stara się pokazać także w rękodziele, które tworzy, przede wszystkim w biżuterii. Jak opowiada, w pewnym momencie postanowiła wykorzystać motywy haftu beskidzkiego i cieszyńskiego i połączyć je z nowymi formami, takimi jak haft koralikowy czy sutasz polegający na łączeniu tasemek z koralikami. Efekt jest bardzo oryginalny i elegancki.

W Domu Narodowym w Cieszynie, gdzie pracuje, prowadzi sekcję rękodzieła artystycznego. W każdy piątek panie spotykają się, by nauczyć się jakiejś nowej techniki. Jak mówi Agnieszka Pawlitko, rękodzieło jest obecnie bardzo popularne, modne są również motywy folkowe, na przykład w odzieży i dodatkach. Ona postanowiła połączyć obie rzeczy, dlatego jej fascynację kulturą ludową i folklorem Śląska Cieszyńskiego można zobaczyć nie tylko na obrazach, ale także w rękodziele, którym z pasją się zajmuje.

ELŻBIETA PRZYCZKO



Zdjęcia: ELŻBIETA PRZYCZKO

Jedną z pasji cieszyńskiej artystki jest również rękodzieło. W tworzonej przez nią biżuterii często można znaleźć motywy ludowe, przede wszystkim haft cieszyński i beskidzki.

Fotograficy w terenie

Zaolziańskie Towarzystwo Fotografików ostatnią sobotę spędziło na fotografowaniu modelek. Architektura Cieszyna służąca jako tło inspirowała do artystycznych ujęć. Plener został zapowiedziany na przeglądzie mody Kwiat Morwy. Skierowany był głównie do uczniów, absolwentów i sympatyków „gimpla”. Za bazę obrano klub „Dziupla”, gdzie rozłożono sprzęt do fotografii studyjnej. Młodzież dopisała, podobnie jak aura i poczucie dobrej zabawy. – Cenię sobie to, że grupa tak wspaniałych ludzi może się spotkać na takich plenerach. Zawsze panuje tu niepowtarzalna atmosfera, duch kreatyw-

ności jest wręcz namacalny – dzieli się swoimi wynurzeniami Luděk Ondruška, spec od kręcenia filmów za pomocą lustrzanek cyfrowych. – Modelki mamy piękne, jak zawsze, więc zdjęcia na pewno będą fajne. Tylko upał nieźle doskwierał – takie wrażenia miał Marek Suchy, wieloletni członek ZTF-u.

Magdalena Martynek, absolwentka „gimpla” i jedna z uroczych modelek tak opowiada „Głosowi Ludu” o plenerze – Zwykle jestem raczej nieśmiała, ale fotograficy byli tak sympatyczni i wyluzowani, że trudno było dłużej pozostać skrepowaną.

(endy)



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Zaolziańskie Towarzystwo Fotografików ostatnią sobotę spędziło na fotografowaniu modelek.